

Ukraina broni Europy.

Chińska kotwica,
czyli alarm na Bałtyku

s.32

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 1 EURO

Nr 44 (127)
04-10/11/2023
www.kurierwilenski.lt

„Tylko miłość” – wspólne

muzykowanie z zespołem Ojcowizna **s.12**

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

Pałac
w Landwarowie
odzyskuje
dawny blask
s.15

Na pograniczu żyje się spokojnie: Druskieniki

FOT. ADOBE STOCK (2), KRZYŻYPL

9



ISSN 1392-0405

771392-040035

KONCERT

FEDEROWICZ
STROYNOWSKI
DUO

12 LISTOPADA 2023

15:00

PAŁAC BALIŃSKICH
W JASZUNACH



W PROGRAMIE M.IN.
PIOSENKI MIĘDZYWOJENNE
ORAZ PIOSENKI ANNY GERMAN



Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Wilnie

Wstępniak



Zapomniana bitwa litewskiej walki o wolność

O ile w 1940 r. ówczesne władze litewskie, polityczne i wojskowe, nie wykazały się wolą walki o niepodległość własnego kraju i nie stawiały jakiegokolwiek oporu sowieckiemu okupantowi, o tyle późniejsze dziesięciolecie przyniosły dowody na to, że Litwa pragnie być wolna. Walka o wolność miała różną specyfikę: czerwcowe powstanie 1941 r., zbrojny ruch oporu od zakończenia wojny aż do początku lat 60. Najczęściej ta walka miała pokojowe oblicze. Czasami tragiczne, jak samospalenie Romasa Kalanty. Jej szczytem stały się wiece ruchu Sąjudisu w końcu lat 80. I właśnie one dały początek wolnej Litwie. W tych zmaganiach o wolność jest jednak sporo niezauważonych kart.

Demonstracje nie miały szans, aby obalić sowiecką władzę. Jednak walka o wolność nie jest sprawą racjonalną.

Bez nich nie byłyby możliwe zrywy niepodległościowy z końca lat 80. W tym wydaniu magazynowym proponujemy Państwu artykuł Antoniego Radczenki o tzw. wydarzeniach zaduszkowych w Kownie i Wilnie w latach 1955–1957. Przez trzy lata w Dzień Zaduszny, głównie w Kownie na cmentarzu Starym, ale także na wileńskiej Rossie, dochodziło do pokojowych demonstracji litewskiej młodzieży, studentów i uczniów. Demonstracje odbywały się pod hasłami: „Wolność dla Litwy!”, „Ręce precz od Węgier!”. W kowieńskich akcjach protestacyjnych brały udział tysiące osób. Demonstracje były brutalnie tłumione. Czy miały sens? Wówczas mogło wydawać się, że to było prawdziwe szaleństwo, które było od początku skazane na porażkę. Demonstracje nie miały najmniejszych szans, aby obalić sowiecką władzę, która po ich stłumieniu tylko nasiliła politykę sowietyzacji. Jednak walka o wolność nie jest sprawą racjonalną. Sama w sobie ma kolosalne znaczenie. Przebrane bitwy wzywają do dalszej walki.

Robert Mickiewicz

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU

Na pograniczu żyjemy spokojnie

Życie jakoś trzeba – żartuje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Teresa Igumnowa, prezes oddziału druskienickiego Związku Polaków na Litwie.

12 FOTOREPORTAŻ

Polskie zespoły wspólnie pomyzykowały

W sobotę 28 października w DKP w Wilnie zabrzmiał wyjątkowy koncert Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna” oraz orkiestry MŁODZI – POLSCY.

15 ZABYTKI

Odzyskuje dawny blask

Przez wiele lat pałac w Landwarowie popadał w ruinę. Obecnie w dawnej siedzibie hrabiów Tyszkiewiczów trwają prace restauracyjne.

18 HISTORIA

Zaduszkowe protesty

Pierwsza niepodległościowa demonstracja w powojennej Litwie odbyła się w Kownie w Zaduszki 1955 r. W latach 1956–1957 protesty były już masowe.

26 KUCHNIA

Sposób na jesienną chandrę

Jednym z kulturowych warzyw jesieni jest dynia. Ze wspaniałych okazów możemy przyrządzić wiele dań, od tradycyjnych lub oryginalnych zup aż po desery.

28 KULTURA

Warszawa chroni skarby ukraińskich muzeów

Na Zamku Królewskim w Warszawie na wystawie „Geniusz Lwowa” można oglądać dzieła z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki i Lwowskiego Muzeum Historycznego.

32 UKRAINA BRONI EUROPY

Alarm na Bałtyku

W tym samym czasie nastąpiły awarie gazociągu Balticconnector i dwóch kabli telekomunikacyjnych na dnie Zatoki Fińskiej, łączyjących Finlandię i Szwecję z Estonią.

40 WOKÓŁ NAS

Europejczycy doceniają piękno drzew

Tegoroczną litewską edycję europejskiego konkursu na Drzewo Roku wygrał 200-letni kasztanowiec rosnący w zagrodzie Jonasa Basanavičiusa.

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoredycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurienwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurienwilenski.lt). Wydawca: VŠ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiczne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.





ZESPÓŁ „Consort 415”.



MAREK BRACHA, pianista.

KONCERT MUZYKI KLASYCZNEJ poświęcony związkom kulturalnym między Litwą a Polską

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego zapraszają 7 listopada do Ratusza Miasta Wilna na dwuczęściowy bezpłatny koncert muzyki klasycznej „Muzyczne mosty: Chopin, Mickiewicz, Moniuszko. Spotkanie Litwy i Polski”. Wydarzenie będzie miało na celu ukazanie głębokich więzi kulturowych między Litwą a Polską, połączenie dziedzictwa muzycznego obu narodów oraz ukazanie wpływu Wilna na twórczość polskich klasyków.

Wieczór rozpocznie się recitalelem znanego pianisty Marka Brachy. Będzie to wykonanie ballad Fryderyka Chopina, które z kolei inspirowane były balladami i romansami jego przyjaciela, wileńskiego poety Adama Mickiewicza.

Drugą część koncertu będą stanowiły fragmenty oper, głównie dzieła Stanisława Moniuszki, w wykonaniu popularnych śpiewaków Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie: Tomasza Raka (baryton), Joanny Motulewicz (mezzosopran) i Rafała Żurka (tenor). Wraz z zespołem wystąpi białostocki zespół muzyki dawnej „Consort 415” (kierownictwo muzyczne Amadeusz Buczyński), który wielokrotnie tworzył oprawę muzyczną literackich spotkań. Występ ten będzie miał na celu zaprezentowanie wileńskiej publiczności klasycznej polskiej opery oraz ukazanie silnego wpływu Wilna i Litwy na nią. W przerwach gospodarze

będą opowiadali ciekawe fakty historyczne o związkach Moniuszki z Wilnem.

Jak przypomina Mikołaj Falkowski, prezes zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, fundacja zorganizowała już kilkanaście koncertów w Wilnie, ale były one skierowane przede wszystkim do mniejszości polskiej. Ten koncert po raz pierwszy będzie przeznaczony przede wszystkim dla Litwinów, choć będzie prowadzony w dwóch językach.

– Wierzymy, że program koncertu 7 listopada, który odkrywa i ujawnia głęboko zakorzenione więzi kulturowe między Litwą i Polską oraz przemawia do publiczności w każdym wieku i o różnych gustach, jest doskonałym punktem wyjścia dla nowego kierunku fundacji, który angażuje nie tylko Polaków, lecz także Litwinów i inne narodowości. Ten koncert podkreśli muzyczne i poetyckie mosty między Polską a Litwą, a my zamierzamy

co roku zapraszać wileńską publiczność na dwujęzyczne wydarzenia kultury wysokiej – mówi prezes Falkowski, który podkreśla, że wydarzenie jest również poświęcone 105. rocznicy przywrócenia niepodległości Litwy i 160. rocznicy powstania styczniowego.

Wstęp na koncert w Ratuszu jest nieopłatny, ale w celu zarządzania przepływem odwiedzających, goście proszeni są o zakup bezpłatnego biletu w systemie Kakava.lt.

Wydarzenie dofinansowano z budżetu państwa – ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP – oraz Orlen Lietuva. Koncert odbywa się przy wsparciu partnerów: Domu Kultury Polskiej w Wilnie, Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie i Polskiej Sceny Muzycznej na Litwie.

Więcej informacji: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, biuro@pol.org.pl, +48 514 777 467. kw



ZDJĘCIA RIČARDAS GRIGAS

„NA WILEŃSKIEJ ULICY”

– spektakl powrócił w nowej odsłonie

Spektakl „Na wileńskiej ulicy” w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie 28 października został zaprezentowany na scenie stołecznego Teatru „Legendos”. Przedstawienie było dedykowane 700-leciu Wilna. – Spektakl się symbolicznie zmienia razem ze zmieniającym się Wilnem, wiele się zmieniło, wielu przeszło tą „ulicą”. Ktoś nawet odszedł... – opowiada Lila Kiejzik, kierowniczka Polskiego Teatru „Studio”. Spektakl „Na wileńskiej ulicy” w jej reżyserii jest w repertuarze PTS od 2003 r. i przechodził od tego czasu liczne transformacje, modyfikacje i ewolucje. Wypełnione muzyką, poezją i piosenkami widowisko przekazuje niepowtarzalną atmosferę Wilna z lat 30. ub.w. Najbliższe spektakle odbędą się 5 listopada na zamku w Rydzynie i 19 listopada w zamku w Krasiczynie.



Złudna przewaga

Artur Płoxszto

Atak Hamasu zaskoczył wszystkich, przede wszystkim jednak sam Izrael. Jedna z najsilniejszych armii świata w ciągu pierwszych 4 godzin okazała się w zupełnym paraliżu, terroryści przeniknęli 20 km w głąb terytorium Izraela, zajęli ponad 20 miasteczek i kibuców, w tym kilka baz wojskowych (!). Skalę katastrofy odzwierciedla fakt, że sztab Dywizji Gazy był broniący przez dowódcę beduińskiego batalionu zwiadowczego (podpułkownika) z czterema żołnierzami, którzy dość przypadkowo tam się znaleźli. Po prostu dowódca, jadąc samochodem, zauważył grupę 30 podejrzanych osobników na motocyklach z kałasznikowami i zawrócił do bazy, po drodze zabijając jednego z napastników u drzwi własnego domu. Beduiński batalion zwiadowczy jest elitarną jednostką Cahalu (armii Izraela), służą tam wyłącznie Beduini z pustyni Negew, walczyć umieją, sztab obronili. Sztab dywizji musiałby mieć ochronę, w naszych pojęciach byłaby to kompania (ok. 100 osób),

Izrael dzisiaj może wygrać każdą wojnę z każdą sąsiednią armią, ale nie z wyjątką tłuszcza uzbrojoną w AK i RPG-7.

w państwie, które jest otoczone wrogami dyszącymi wolą starcia go z powierzchni Ziemi, brak stosownej ochrony w najbardziej niebezpiecznym regionie jest co najmniej zadziwiający. Co się więc stało? A stało się to, że Izrael w wielkiej wojnie był 50 lat temu (Jom Kipur, 1973),

obecnie rodzi się trzecie pokolenie Izraelczyków nieznających wojny egzystencjonalnej. W tym okresie Izrael przygotowywał się do wojny, dlatego Cahal dzisiaj może wygrać każdą wojnę z każdą sąsiednią armią, ale nie z wyjątką tłuszcza uzbrojoną w AK i RPG-7. Postęp technologiczny zrobił też swoje, armia izraelska jest nastawiona na walkę, w której duże znaczenie miały odgrywać nowoczesne technologie, w tym: cyber, czujniki, podsłuchy, satelity, georadary, roboty, sztuczny intelekt i podobne mądre „wodotryski”. Hamas tymczasem zszedł do poziomu kamienia łupanego, rezygnując z elektronicznego systemu kontaktów oraz budując sieć niewidzialnych bunkrów, magazynów i korytarzy, co zapewniło mu w chwili ataku całkowite zaskoczenie przeciwnika. Przy okazji zbudował oszalałymi w swej ilości arsenał różnego typu rakiet, które w czasie ataku rozładowały magazyny świetnego skądinąd systemu Iron Dome. Aby było śmieszniej, sfinansował to częściowo sam Izrael, wspierając rozwój „cywilnej” infrastruktury Gazy. Zbytnią wiarą w technologie doprowadziła do sytuacji, gdy na starych posterunkach przy murze granicznym żołnierzy nie było, a zdalnie sterowane stanowiska okazały się możliwe do neutralizacji w dziecinny sposób, za pomocą broni strzeleckiej i tanich dronów. Finał znamy. KW



Jaka jest funkcja podatków

Rajmund Klonowski

Wydawałoby się, że odpowiedź na postawione w tytule pytanie jest oczywista – wszak po to są podatki, żeby zapełniać nimi budżety państwa, samorządów i innych instytucji publicznych, czyli kształtować z nich to, co się nazywa finansami publicznymi. I byłoby to określenie poprawne, ale przecież nie do końca. Podatki bowiem mogą być ogólne, jak podatek od wartości dodanej (VAT), płacony faktycznie od każdej transakcji, jak też podatki bardziej konkretne i celowe – jak, przykładowo, akcyza od paliw napędowych, która przeznaczana ma być na drogi. Tyle teorii. Praktyka jest taka, że na Litwie tylko około połowy podatku „na drogi” zostaje przeznaczane na drogi – zaś reszta wpada do ogólnego budżetu, gdzie jest przeznaczana na inne rzeczy. Przez to więc narzekają samorzady, że ważniejsze drogi, leżące w gestii Dyrekcji Dróg Samochodowych Litwy, są w opłakanym stanie, zaś dyrekcja narzeka, że brakuje

Niech rządzący szukają porozumienia ze społeczeństwem na zasadzie „coś za coś”, a nie „my rządźmy i macie nas słuchać”.

pieniędzy, chociaż po prawdzie – to też sama dyrekcja nie potrafi nimi zarządzać, bo zamiast zajmować się organizowaniem remontów dróg, stawia coraz to nowe radary. Podobnie nowym podatkiem celowym miałyby być, słusznie krytykowany, nowy podatek

od nieruchomości – niby te środki miałyby zasilać budżety samorządów i być przeznaczone „na infrastrukturę”, ale w ustawie zabrakło tego elementu celowości i nie ma też przymusu, by samorzady tak pozyskane środki przeznaczały właśnie na drogi, a nie na artystyczne ławeczki po 20 tys. euro, jak robiła to ekipa Remiigjusa Šimašiusa w Wilnie. A nie jest to jedyna wada tej nowej daniny, którą wprowadzić chcą rządzący. W tym kontekście najracjonalniej wydaje się zachowywać ośrodek prezydencki, mówiąc o potrzebie szukania umowy społecznej w systemie podatkowym – żeby rządzący szukali porozumienia ze społeczeństwem na zasadzie „coś za coś”, a nie „my rządźmy i macie nas słuchać” czy „Europa kazała, to wprowadzamy”. I jest smutnym paradoksem, że rząd tak bardzo obstawiony „pijarszczykami”, tak olbrzymie pieniądze wydający na „komunikację” – tak agresywnie jest nastawiony wobec samej idei rozmawiania ze społeczeństwem i traktowania go jako partnera w rządzeniu państwem. W rzeczywistości będąc w stosunku do niego nastawionym jak do biomasy, którą co jakiś czas trzeba pchnąć na wybory w celu przedłużenia sobie legitymacji do rządzenia. To chyba nie tak powinno być, podobnie jak z podatkami. KW



Rosyjska ruletka

Grzegorz Górny

Jeszcze do niedawna spod Bachmutu, a obecnie spod Awdiżiwki, dochodziły doniesienia o całych oddziałach rosyjskich żołnierzy dziesiątkowanych podczas straceńczych szturmów na ukraińskie pozycje. Zmuszani do samobójczych ataków nie mogą się cofnąć, ponieważ za ich plecami czają się wojskowi strzelający do nich, gdy próbują tylko zawrócić. Główną kategorią mężczyzn traktowaną przez dowództwo Moskali jako mięso armatnie są więźniowie. Najpierw byli oni werbowani na wojnę w więzieniach przez najemników z Grupy Wagnera. W zamian za służbę na froncie mieli uzyskać wolność – oczywiście jeśli przeżyją. Po śmierci Jewgienija Prigożyna kaperowaniem skazańców zajęło się bezpośrednio ministerstwo obrony. Jak mówi rosyjska dziennikarka i obrończyni praw człowieka Olga Romanowa: „Jeśli rok temu główną motywacją więźniów do pójścia na front było wydostanie się jak najdalej od najstraszniejszego miejsca na

Po śmierci Prigożyna werbowaniem więźniów na wojnę na Ukrainie zajęło się bezpośrednio ministerstwo obrony.

Ziemi, od rosyjskiego więzienia, jak najdalej od tortur i gwałtów, to teraz już tak nie jest. Byli więźniowie mają świadomość, że wyjazd na front oznacza ich likwidację. W pewnym sensie jest to dla nich rosyjska ruletka”. Wielu z nich ma świadomość, że zostaną potraktowani przez swoje dowództwo jak mięso armatnie, a jednak mimo to zgłaszają się do służby w jednostkach Storm Z. Jak wyjaśnia Romanowa: „Oni zdają sobie sprawę, że kiedy są na wolności, nikt ich nie potrzebuje. Rozumieją, że znaleźli się w ślepych zaułku. Mogą pozostać na wolności, gdzie zapiją się lub zaćpają na śmierć, albo ponownie wylądują w więzieniu. Codziennie dostają informację, że ktoś zmarł z powodu przedawkowania. Byli więźniowie umierają strasznie szybko. I choć może to zabrzmieć dziwnie, kiedy wracają na front, ratuje im to życie”. Poza tym dzięki służbie na wojnie czują, że stają się komuś potrzebni – być może po raz pierwszy w życiu. Ich bezsensowna do tej pory vegetacja nagle nabiera sensu – nawet jeśli tym sensem staje się napaść na cudzy kraj i zabijanie jego mieszkańców. Część z nich uzyskuje dzięki temu ułaskawienie i może wrócić do domów. Zabójcy i gwałciciele wychodzą więc na wolność, stanowiąc zagrożenie dla otoczenia. Zano-towano już co najmniej dwadzieścia mordów oraz serię gwałtów i napaści dokonanych w Rosji przez kryminalistów wracających z frontu. Pytany o to Władimir Putin odpowiedział tylko: „Takie jest życie, nic nie można na to poradzić. Życie dyktuje nam swoje surowe prawa”.

KW



Znicz dla Ukraińca

Jarosław Tomczyk

Jeremi Przybora pisał w swojej autobiografii, że cmentarz to ostatnie miejsce, na którym zmarli przychodzą mu do głowy. W zasadzie mógłbym się z nim zgodzić. Mnie też często nawiedzają w miejscach dalece innych niż to wiecznego spoczynku, na które zdarza mi się czasem przychodzić – nie wstydzę się przyznać, bo to przecież ludzkie – czasem trochę rutynowo. Tym razem było jednak inaczej. Odwiedzając w czas zaduszny groby bliskich, przystanęłam pod krzyżem zbiorowej mogiły. I wtedy na myśl przyszli mi oni. Młodzi chłopcy, którzy każdego dnia oddają swoje życie gdzieś pod Bachmutem, Awdiżewką, w Donbasie. Wojna na pełną skalę trwa w Ukrainie już przeszło 600 dni, ale oni na ukraińskiej ziemi giną przecież już od prawie dziesięciu lat. W imię chorej polityki wódatrzy Kremla rojących w swoich głowach imperialne wizje. Osierocają swoje dzieci, zostawiają narzeczone i żony, nigdy nieukończonym

Do wielu wciąż nie dociera trywialna prawda, że jeśli oni przepuszczą Moskali, ci zapukają do naszych drzwi.

bólem przepęniają serca swych rodziców. Często jeszcze nie doświadczyli dorosłości, nie przeżyli pierwszej miłości, a już przyszło im złożyć w ofierze to, co mieli najcenniejszego. Swoje jedyne życie. Pamiętam maj 2018 r. Pojechałam do Kijowa relacjonować finał piłkarskiej Ligi Mistrzów. Świeciło piękne wiosenne słońce, na Chreszczatyku trwał radosny festyn, sympatycy futbolu z całego świata bawili się bez troski. Nieopodal kibice Liverpoolu śpiewali pod hotelem swoich piłkarzy szykujących się do starcia z Realem Madryt. W tym samym czasie, na ten sam plac, przyjechały okryte żółto-niebieskimi flagami trumny. Rozpacz matek i ojców pochylonych nad nimi na zawsze pozostanie w mojej głowie. Przecież ci chłopcy pewnie też chętnie poszliby na mecz, po nim na piwo albo potańczyć z dziewczyną. Przed nimi było wszystko, a nie zostało już nic. Nie myślimy o nich na co dzień. Zabiegani, zatroskani o swoje sprawy, zapominamy, że umierają także za nas. Do wielu wciąż nie dociera trywialna, zdawałoby się, prawda, że jeśli oni przepuszczą Moskali, ci zapukają do naszych drzwi. Z zawstyżeniem pomyślałam, że w zakończonej niedawno w Polsce kampanii wyborczej, dla doraźnego interesu, niektórzy gotowi byli podważać tę oczywistość. Sprzedać ich ofiarę za parę głosów więcej. Zapaliłam pod krzyżem znicz. Zmówiłam „wieczne odpoczywanie”. Cóż mogłam zrobić dla nich więcej? Jeszcze chyba tylko napisać ten tekst. Żeby i inni choć przez chwilę też o nich pomyśleli...

KW

Na pograniczu żyjemy spokojnie



TERESA IGUMNOWA, Wiejsieje, czerwiec 2023 r.
/ FOT. TOMASZ OTOCKI (Z KOLEKCJI TERESY IGUMNOWEJ)

Rozmawiał
Tomasz Otocky



Przed pandemią były popularne wyjazdy do teatrów w Grodnie. Większe firmy, sanatoria czy spa zamawiały autobusy, ludzie tam jeździli z ciekawością, oceniali, że jakość przedstawień nie odbiega od tych w Wilnie. Teraz mamy trudną sytuację z Białorusią. Ale to także różnie się układa: ludzie odczuwają to, co się dzieje w polityce, o czym mówi się w telewizji i pisze w prasie. Ale my w Druskienikach jesteśmy przyzwyczajeni do sąsiedztwa. Przy samej granicy po stronie białoruskiej działa poligon, mają miejsce manewry. Czasem w domu trzęsą się ściany. Ale żyć jakoś trzeba – żartuje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Teresa Igumnowa, prezes oddziału druskienickiego Związku Polaków na Litwie.



Spotkaliśmy się po raz pierwszy w 2018 r., gdy p.o. prezeską oddziału Związku Polaków była nieżyjąca już Pani mama, również Teresa Igumnowa. Pisałem wtedy reportaż zatytułowany dosyć prosto „Mało nas” o tym, jak mało zostało Polaków w Druskienikach. Czy od tego czasu sytuacja się zmieniła?

Obecnie Polaków jest jeszcze mniej. Starsi ludzie umierają, młodzi identyfikują się z litewskością. Jak pan był u nas w 2018 r., to wtedy na liście Związku Polaków znajdowało się ok. 200 osób, teraz mogą mówić najwyżej o sześćdziesięciu osobach. Tu nawet nie chodzi o składki, bo nikt ich nie płaci, ale o osoby, które figurują na oficjalnej liście. Bardzo często po polskiej mszy w kościele Matki Boskiej Szkaplerznej, która jest odprowadzana o 10.30, organizujemy wczesnopopołudniową kawę, herbatę w Domu Polskim. Ale tak się jakoś stało, zwłaszcza po pandemii, że ludzie nie przychodzą. Teraz zdarza się tak, że po prostu jesteśmy przy kościele, porozmawiamy o tym, co nowego w rodzinach, co słychać u ludzi, i to wszystko.

Pandemia zmieniła trochę sytuację Polaków. W jej trakcie odeszła założycielka Związku Polaków w Druskienikach, Paulina Lipowicz, wcześniej zmarła Pani mama, która czasowo stała na czele oddziału.

W trakcie pandemii żyliśmy zamknięci, odosobnieni, ale mam wrażenie, że po jej zakończeniu już nie wróciliśmy do sytuacji sprzed 2020 r. Nawet w Druskienikach obserwuję, że po kościele ludzie przywitają się ze sobą, ale już nie rozmawiają, gdzieś pędzą, nie chcą ze sobą przebywać. Bardzo trudno ich namówić na pójście na kawę do Domu Polskiego. Zwłaszcza ludzie starsi się boją, że mogą się zarazić. Choć trochę ludzi w Druskienikach się jednak zaszczepiło. Ja w trakcie pandemii zaczęłam pracować w szkole, wcześniej pracowałam w konsulacie Litwy w Grodnie.

Dopóki nie było kryzysu w relacjach z Białorusią, dużo mieszkańców Druskienik jeździło do Grodna, choćby na obiad albo do teatru.

Tak, były popularne wyjazdy do teatrów. Większe firmy, sanatoria czy spa zamawiały autobusy, ludzie jeździli większymi grupami. W Grodnie jest kilka teatrów, m.in. Teatr Opery i Baletu czy Teatr Lalek. Mieszkańcy Druskienik oceniali, że jakość przedstawień jest całkiem wysoka, nie odbiega od tych w Wilnie. Ja kiedyś byłam na przedstawieniu na podstawie Puszkina, ale nie jechałam z Druskienik, tylko po prostu poszłam, jak byłam w Grodnie.

Wspomnieliśmy nazwisko nestorki Polaków w Druskienikach, Pauliny



Lipowicz, ale kilka lat temu na stanowisku prezesa oddziału stanęła Wiktoria Sienkiewicz. Niestety, nie miała szczęścia do działalności społecznej, ostatecznie znalazła się na Cyprze, z powodów zawodowych. Później tymczasowo obowiązki prezesa objęła Pani mama, Teresa Igumnowa.

Tak, to było w 2018 r., na rok przed śmiercią mamy. Pamiętam, że nikt nie chciał się wtedy podjąć reprezentowania Polaków w Druskienikach. Działalność społeczna na Litwie to ciężki kawałek chleba. Matka była zainteresowana tym, żeby ludzie się ze sobą spotykali, żeby polskość trwała.

Pani rodzina ma korzenie w Druskienikach od pokoleń, przynajmniej ta część od strony matki.

Niezupełnie. Matka, z domu Sadowska, urodziła się w Druskienikach w 1941 r., jak zaczynała się wojna niemiecko-sowiecka. Jednak jej matka, a moja babcia, pochodziła z terenów obecnej Witebszczyzny. Ta miejscowość nazywa się

Stalnica, niedaleko Głębokiego, przed II wojną światową należała do województwa wileńskiego. Z kolei mój dziadek od strony mamy urodził się niedaleko Druskienik, w Przewałce, która obecnie znajduje się na Białorusi. Rodzina ojca jest z dalekiej Syberii, z Zabajkala. Po II wojnie światowej założył rodzinę w Brześciu, był technikiem lotniczym. Pracował na miejscowym lotnisku, do Druskienik przyjechał na wypoczynek, zakochał się w mamie i już został na stałe [śmiech].

Język polski ma Pani zatem po matce?

Mama ze wszystkimi domownikami rozmawiała po polsku: ze mną, z moim bratem, a także z ojcem, który polskiego się nigdy nie nauczył, ale wszystko rozumiał. Z ojcem rozmawiałam w domu tylko po rosyjsku, zaś z mamą po polsku. Brat podobnie. Ja z kolei z rodzeństwem mówię po polsku.

W Pani rodzinie byli prawosławni i katolicy?

Ojciec był prawosławny, ja jestem po matce katoliczką.

Jak żyje się na pograniczu litewsko-białoruskim? Czy czuje Pani niebezpieczeństwo?

Bardzo różnie. Z jednej strony, ludzie odczuwają to, co się dzieje w polityce, o czym mówi się w telewizji i pisze w prasie. Ale my jesteśmy w Druskienikach przyzwyczajeni do sąsiedztwa. Przy samej granicy po stronie białoruskiej działa poligon, mają miejsce manewry. Czasem w domu trzęsą się ściany [śmiech].

A Polacy w Druskienikach interesują się tym, co się dzieje w Grodnie? Wiem, że w waszym związku są osoby, które mają korzenie także na Białorusi.

Większego zainteresowania życiem Polaków na Białorusi w Druskienikach nie ma. Nie było także współpracy instytucjonalnej między związkami w Druskienikach i Grodnie. Trzeba pamiętać, że w Związku Polaków na Białorusi doszło w 2005 r. do rozłamu, że funkcjonowały obok siebie dwa zwalczające się związki. Zresztą pamiętam czasy Jana Monkielewicza w Druskienikach, wtedy także mieliśmy konflikt u nas w Druskienikach,



niejako działały dwa związki, funkcjonujące obok siebie. Był to konflikt o Dom Polski...

Nie każdy w Wilnie wie, że w Domu Polskim w Druskienikach można nocować za niedużą opłatą.

Mamy taką możliwość, znajdują się u nas trzy pokoje z sześcioma łózkami, także latem i wczesną jesienią jest to dobre miejsce, by „naładować akumulatory”.

Rozmawiamy po prezentacji książki dr. Jana Skłodowskiego „Druskieniki. Kurort przedwojennej Polski”, której prezentacja odbyła się w Muzeum Miasta Druskienik. Czy lokalni Polacy żyją wciąż wspomnieniami, czy pamiętają przedwojenną Polskę, mam na myśli oczywiście tych najstarszych.

Takich już prawie nie ma. Można powiedzieć, że „wszystko zostało za jeziorkiem”.

Mówi tak Pani, bo za jeziorem znajduje się cmentarz katolicki w Druskienikach,

z pięknymi nagrobkami. I charakterystyczne, że te z XIX i XX w. są głównie po polsku, natomiast z ostatnich 50 lat już głównie po litewsku. W Rotnicy nie ma prawie polskich nagrobków...

Kiedyś zapytano moją matkę, a było to podczas wizyty u mera, jak jej podobają się Druskieniki. Ona odpowiedziała bardzo szybko: „Moje Druskieniki zostały za jeziorkiem”. Tego, co było przed 1939 r., Druskienik polskich, żydowskich, nie ma już. One po 1990 r. bardzo wypiękniały, są wspaniałe hotele, sanatoria, restauracje, ale miejscowi nie odczuwają takich związków z tym, co było kiedyś. Kiedyś to miasto było małe, ludzie się znali, witali ze sobą, wiedzieli, kto, gdzie mieszka. Teraz widuje się na ulicy dużo obcych, nawet nie wiem, kiedy oni przyjechali. Dużo ludzi z Wilna i Kowna kupuje mieszkania, apartamenty.

A jak wspomina Pani Druskieniki ze swego dzieciństwa, okresu młodzieżowego?

Bardzo duża zmiana. Miasto zrobiło się „cudze”. I kina nie ma [śmiech].

No właśnie, jak to się stało, że nie ma kina?

Po prostu tak jest. Wcześniej funkcjonowało kino „Aidas”, w którym pracowała moja mama. Więc ja nie mogłam się udawać na wagary do kina, bo mama, która była bileterką i pracowała w kasie, od razu by o wszystkim wiedziała. W czasach radzieckich kino było szturmowane. Zaś moje dzieciństwo spędziłam w dużej mierze w kinie „Aidas”, bywało, że codziennie chodziło się na kilka seansów. Pamiętam jego dyrektora, Litwina pochodzenia żydowskiego. Bardzo ciepły, serdeczny człowiek.

A jak Pani wspomina swoją szkołę?

Chodziłam do rosyjskiej. Wszystkie przedmioty miałam po rosyjsku.

Nie było przez to kłopotów z litewskim?

Nie, bo ten litewski był już wszędzie. Zresztą moja mama chrześcijańska była Litwiną z pochodzenia. Koleżanki i koledzy także rozmawiali ze mną po litewsku. Ja od dziecka tkwię w trzech językach: polskim, rosyjskim i litewskim. KW

Polskie zespoły zjednoczyły nas we wspólnym muzykowaniu

W sobotę 28 października w Domu Kultury Polskiej w Wilnie zabrzmiał wyjątkowy koncert Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna”. W programie pt. „Tylko miłość” zespołowi towarzyszyła orkiestra MŁODZI – POLSCY pod dyrekcją Huberta Kowalskiego.



Ilona Lewandowska

Widowisko muzyczne zostało zaprezentowane w ramach obchodów 700-lecia Wilna, a widowśnia przywitana je gorąco.





Orkiestra
MŁODZI –
POLSCY wykonuje
dzieła m.in. polskich
kompozytorów,
którzy urodzili się
na Kresach
Wschodnich.

Tylko miłość” to dwuczęściowy spektakl muzyczny, którego akcja rozgrywa się na przestrzeni czterech pór roku. Motywem przewodnim jest miłość, która zostaje ukazana nie tylko poprzez historię wzajemnego zauroczenia dwóch par, Anny i Jana oraz Klementyny i Jarosława, lecz także przez miłość do ziemi ojczystej, do Wilna.

Widowisko muzyczne zostało zaprezentowane widzom w ramach obchodów 700-lecia Wilna, a widownia przywitała je bardzo serdecznie. Nie brakowało wzruszeń, bisów i wspólnego z zespołem śpiewania.

Widownię i wykonawców koncertu powitał Mikołaj Falkowski, prezes zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, który wyraził radość, że kierowana przez niego organizacja mogła współpracować w organizacji koncertu, przywożąc do Wilna po raz pierwszy orkiestrę MŁODZI – POLSCY. Zespół pod batutą Huberta Kowalskiego od ponad pięciu lat współpracuje z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” w realizacji muzycznych projektów.

MŁODZI – POLSCY wykonują dzieła polskich kompozytorów, którzy urodzili się na Kresach Wschodnich lub tworzyli w okresie walki o niepodległość i kształtowania na nowo niezależnego państwa polskiego, jakim była odradzająca się na mapie Europy i świata II Rzeczpospolita. Muzyka w wykonaniu orkiestry MŁODZI





Mikołaj
Falkowski:
Jesteśmy pełni
podziwu i szacunku
dla tego, w jaki sposób
kultywujecie państwo
swoją kulturę.

– POLSCY wyzwała refleksję o polskiej tożsamości narodowej, a życiorysy kompozytorów, których utwory wykonywane są podczas koncertów, stają się inspiracją do osobistych poszukiwań artystycznych członków orkiestry.

– Jesteśmy pełni podziwu i szacunku dla tego, w jaki sposób kultywujecie państwo swoją kulturę, ludowość, muzykę odziedziczoną z dziada pradziada. My w Polsce nie mamy tak aktywnej, aż tak bardzo żywej z naszymi rodzinami tej tkanki muzycznej, do której się sięga. Jesteśmy trochę dalej od tej muzyki ludowej, nie potrafimy tego tak mocno i dogłębnie jak wy przeżywać i prezentować w wielopokoleniowej obsadzie, która zaraz tutaj na scenie wystąpi. I to jest naprawdę zjawiskowe, coś, co przyjechalіśmy z Polski podziwiać. Współuczestnictwo w tym jest dla nas honorem i zaszczytem – mówił prezes Falkowski.

Na zakończenie wyraził zadowolenie, że to wydarzenie muzyczne wpisuje się w ob-

chody 700-lecia Wilna. – To jest ważne miasto w naszej historii, ważne miasto dla Polaków na Wileńszczyźnie, ale także dla Polaków w Polsce. I to jest po prostu nasze miasto – mówił Mikołaj Falkowski.

Do zebranych zwrócił się również Waldemar Tomaszewski, europoseł, przewodniczący Związku Polaków na Litwie, który podziękował zespołowi „Ojcowizna” za kunszt artystyczny, a także za aktywną działalność na rzecz całej społeczności Polaków na Litwie.

– Mamy wielką przyjemność i zaszczyt powiedzieć kilka słów o tym pięknym koncercie i podziękować zespołowi „Ojcowizna”, który jest jednym ze spadkobierców zespołu „Wileńszczyzna”. Chcemy podziękować nie tylko za te przepiękne występy, ale również za to, że jednoczycie tę naszą wielopokoleniową wspólnotę Wileńszczyzny, aktywnie działacie w Związku Polaków na Litwie – mówił Tomaszewski. Polski Zespół Pieśni i Tańca „Ojcowizna” to zespół bardzo młody – powstał wiosną

2017 r. Pomysł utworzenia zespołu zrodził się po niespodziewanej śmierci Gabriela Jana Mincewicza, pedagoga, społecznika, pomysłodawcy, kierownika i dyrygenta Reprezentacyjnego Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”. To właśnie byli członkowie i młodzież zespołu „Wileńszczyzna” stali się podstawą utworzenia nowego zespołu. Kierownikiem artystycznym zespołu i dyrygentem jest Wioletta Leonowicz, grupą taneczną kieruje Teresa Andruszkiewicz, zaś kapelmistrzem zespołu jest Krzysztof Stankiewicz.

W kwietniu 2019 r. „Ojcowizna” zaprezentowała m.in. widowisko muzyczne „Stary album mówi wiele...”, a rok wcześniej, w lutym, zespół dostąpił zaszczytu śpiewania na spotkaniu prezydenta RP Andrzeja Dudy ze społecznością polską w Wilnie. Premiera widowiska „Tylko miłość” odbyła się rok temu na scenie Centrum Kultury w Nowej Wilejce z okazji 5-lecia działalności zespołu. KW

Wydarzenie muzyczne zostało objęte patronatem Mera Rejonu Wileńskiego, Pana Roberta Duchniewicza.

Projekt współfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, jak również ze środków: Orlen Lietuva, Ambasady RP w Wilnie, Samorządu Rejonu Wileńskiego, Departamentu Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL UAB „Žybartuva”.

Obecnie trwa renowacja pałacu Tyszkiewiczów w Landwarowie. Jaką funkcję będzie spełniał po remoncie, nie wiadomo.

W 2016 R. ZNISZCZAŁY I OPUSZCZONY ZABYTEK ZNAŁAZŁ NABYWCĘ. Przedsiębiorca Ugnius Kiguolis kupił dawną rezydencję Tyszkiewiczów za 540 tys. euro. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Pałac w Landwarowie odzyskuje dawny blask



Justyna Giedroń

Przez wiele lat pałac w Landwarowie popadał w ruinę. Obecnie w dawnej siedzibie hrabiów Tyszkiewiczów trwają prace restauracyjne.

Tyszkiewiczowie pieczętowali się herbem Leliwa: na tarczy rycerskiej w polu błękitnym złota gwiazda, a pod nią złoty księżyc, nad tarczą – korona, w klejnocie pawie ogon z gwiazdą nad księżycem.

Herb ten nie był wyłączną własnością tej rodziny. Używało go przeszło 200 szlacheckich rodzin, z tą jedynie różnicą, że hrabiowie mieli w herbie zamiast piór strusich – pawie. Ale wszystkich nazywano Lelewitami. Podobnie jak Chodkiewiczowie, Tyszkiewiczowie także wywodzą się z terenów obecnej Ukrainy. Obie rodziny doszły z czasem do wielkiego znaczenia na Litwie.

Wywodzą się od syna Tyszki

„Od 1437 r. ruski bojar o imieniu Kalenik (nazwisk jeszcze wtedy nie używano), syn Miszki, władał rozległymi dobrami pod Zwiąhlem i Połonnem. Miał trzech synów: Seńkę, Iwanę i Tyszkę. Właśnie najmłodszy Tyszko i dał nazwisko całej rodzinie i wszyscy dziś żyjący Tyszkiewiczowie są jego potomkami” – pisze w książce „Zatrocze i Pogorzela Tyszkiewiczów” dr Liliana Narkowicz.

Od syna Tyszki – Wasyla Tyszkiewiczza (zm. 1571) wojewody podlaskiego, a później smoleńskiego – wywodzą się Tyszkiewiczowie z Łohojska na Mińszczyźnie, a więc także potomkowie Tyszkiewiczów z Birż, Kretyngi, Landwarowa, Połagi, Waki i Zatrocza.

„To właśnie Wasyl ożeniony z Polką przeszedł z prawosławia na katolicyzm. Od czasu otrzymania w 1568 r. wielkich nadań w postaci ziemi i tytułu hrabiowskiego z rąk króla Polski Zygmunta Augusta, za położone dla niego i państwa zasługi, został polskim szlachcicem i używał języka polskiego w domu. Do końca XVI w. większość domów Tyszkiewiczowskich przeszła na katolicyzm, wykazując się sprowadzaniem zakonów, budowaniem kościołów, zakładaniem klasztorów. Najważniejsze w historii rodu Tyszkiewiczów dobra Łohojsk (obecnie na Białorusi) wniosła w 1518 r. do rodziny Tyszkiewiczów (w charakterze wiana) małżonka Wasyla Aleksandra z Czartoryskich, zamożna wdowa po księciu Obrazcowie. Łohojsk znajdował się w rękach rodziny do I wojny światowej. Żaden inny majątek nie utrzymał się w posiadaniu Tyszkiewiczów przez tyle wieków. Pierwszy z rodu hrabia Wasyl Tyszkiewicz zostawił po sobie godnych



Z REPREZENTACYJNEGO PARTEROWEGO HOLU schody prowadziły na piętro. / FOT. KRESYPL

następców sprawujących urzędy dworskie i dygnitarские” – pisze dr Liliana Narkowicz.

Ekscentrycy i skandaliści

Spadkobiercy Wasyla, podobnie jak inne dawne rodziny arystokratyczne, wstawili się nie tylko jako mężowie stanu, duchowni, uczeni i wybitni kolekcjonerzy, lecz także jako dziwacy, ekscentrycy i skandaliści. Nikt też nie był nigdy w stanie policzyc ich nieślubnych dzieci. Rodzina nie była wolna od źle widzianych wtedy rozwodników ani od małżeństw zawieranych pomiędzy zbyt bliskimi krewnymi.

„Władysław Tyszkiewicz (zm. 1936), właściciel majątku w Landwarowie, był wielkim ekscentrykiem z powodu admirowania wszystkiego, co jest w stylu włoskim czy z Włoch pochodzi. Wypozażył swój obszerny dom na wzór włoskich pałaców i willi. W prywatnym parku założył publiczną kawiarenkę, organizując na wzór tradycji weneckiej popisy muzyków pływających łodziami po majątkowym jeziorze. Landwarowski hrabia, a z czasem i jego rodzina, doskonale mówił po włosku, gościł w swoich majątkach rodowych Włochów. Stefan Tyszkiewicz (ur. 1894), syn hrabiego Władysława, podczas I wojny światowej nie tylko został osobistym adiutantem wielkiego księcia Mikołaja Romanowa, carskiego kuzyna, ale też ożenił się z jego pasierbicą Heleną, księżniczką Leuchtenberg-Romanowską. Tęgo faktu nie mogło przeboleć wielu patriotycznie nastawionych krewnych, niego-

dzących się z podziałem Rzeczypospolitej pomiędzy Rosją i innymi silniejszymi państwami, oraz wymazaniem Polski z ówczesnej mapy świata.

Z kolei hrabiów z Landwarowa zawsze zastanawiało, jak hr. Michał Zygmunt (ur. 1903) mógł popełnić mezalianse, biorąc w 1931 r. w Warszawie ślub z artystką kabaretową Hanką Ordonówną, córką kolejarza. Jednak mimo wielu trudności w życiu prywatnym hrabiego Michała i Ordonkę łączyły wspólne zainteresowania i rzadko w życiu spotykane pokrewieństwo dusz.

Jeżeli chodzi o mezalianse, podobnie rzecz się miała z rodzicami polskiej aktorki filmowej Beaty Tyszkiewicz (ur. 1938), której ojciec hr. Krzysztof Maria poślubił kobietę z niższej sfery. Odsunięty od rodziny i majątku (do jego rodziców należały dobra Spiczynce na Ukrainie), aby utrzymać rodzinę musiał w przedwojennej Warszawie prowadzić sklep z antykami. Wojna rozdzieliła małżonków. Hrabia założył w Londynie nową rodzinę, a pierwsza żona z dwójką dzieci Krzysztofem i Beatą (przyszłą aktorką) została w Polsce” – czytamy w książce autorstwa dr Liliana Narkowicz.

Landwarów

Dwór w Landwarowie był własnością Tyszkiewiczów w latach 1850–1939. Pierwszym właścicielem majątku był hr. Józef Tyszkiewicz. Kupił od dwóch córek marszałka Dąbrowskiego trochę zniszczony, ale malowniczo położony wśród lasów



HRABIA JÓZEF TYSZKIEWICZ był pierwszym właścicielem majątku w Landwarowie. / FOT. MUZEUM W KRETYNDZIE

XVII-wieczny zameczek w Landwarowie, wraz z ziemią, lasem i folwarkami. Mówiono, że zameczek należał niegdyś do Niemca o nazwisku Warow. Okolice, których był właścicielem, nazywano więc Land von Warow, czyli Landwarów.

Majątek oddalony był zaledwie 18 km od Wilna, 7 km od Trok i tylko 4 km od Waki, dokąd prowadziła szeroka leśna aleja. W 1865 r. wzniesiono tu pałac. Zagospodarowanie parkowego otoczenia odbywało się zgodnie z zaleceniami i wytycznymi przybyłego z Francji specjalisty od planowania terenów zielonych Édouarda F. Andrégo. W 1861 r. po śmierci hr. Józefa Tyszkiewicza majątek odziedziczył jego syn, wyżej wspomniany hr. Władysław. Zainicjował on przebudowę pałacu, którą przeprowadził znany wileński architekt hr. Tadeusz Maria Rostworowski. W trakcie remontu budowli nadano cechy neogotyckie. Ostatnim właścicielem majątku był syn hrabiego Władysława, Stefan Tyszkiewicz, inżynier i wynalazca (zm. w 1976 r. w Londynie).

Przerwana idylla

W rezydencjach Tyszkiewiczów przyjmowano gości, urządzano spotkania rodzinne i bale towarzyskie. Życie towarzyskie wrzało także w pałacu w Landwarowie. Tyszkiewiczowie wiele podróżowali. Podróże, obok zajęć szkolnych i lekcyjnych w domu, były jednym z podstawowych składników edukacji polskich magnatów i ich dzieci.



PAŁAC W LANDWAROWIE był własnością hrabiów Tyszkiewiczów do 1939 r. / FOT. KRESYPL MARIAN PALLUSZKIEWICZ

Wydawało by się, że spokój, dobrobyt i szczęście będą trwać wiecznie. Jednak I wojna światowa przerwała tę idyllę latem 1914 r., a II wojna światowa ostatecznie rozproszyła po świecie Tyszkiewiczów.

„Ponieśli ogromne straty moralne i materialne. Opuszczali swoje rezydencje w chaosie wojennym, w atmosferze powszechnego strachu przed niewiadomym jutrem, w żalu za utraconymi majątkami i zbieranymi przez pokolenia pamiątkami. Opuszczali domy rodzicielskie całując znajdujące się w nich przedmioty, których nie mogli zabrać w tułaczą drogę. Całowali klamki od drzwi i klucze, jak by to było pożegnanie z umarłymi bliskimi” – pisze dr Liliana Narkowicz.

Powoli popadał w ruinę

Opustoszały pałac w Landwarowie przetrwał II wojnę światową. Po wojnie przeznaczony był na potrzeby kołchozu, w 1957 r. otwarto tu fabrykę dywanów. Po raz ostatni budowla była restaurowana w 1973 r.

W okresie postsowieckim dawny majątek hrabiów Tyszkiewiczów popadał w ruinę. W 2007 r. pałac nabył pewien litewski biznesmen. Planował odrestaurowanie budynku oraz urządzenie w nim swojej rezydencji, park zaś chciał uporządkować i udostępnić zwiedzającym. Wkrótce nowy właściciel popadł w poważne tarapaty finansowe, pałac zaś przejął jeden z działających na Litwie skandynawskich banków. W 2008 r. pałac w Landwarowie trafił na listę zabytków kulturowych.



Nowy właściciel

W 2016 r. zniszczyły i opuszczony zabytek znalazł nabywcę. Przedsiębiorca Ugnius Kiguolis kupił dawną rezydencję Tyszkiewiczów za 540 tys. euro.

– Obecnie trwa renowacja tego obiektu. Wszystkie prace remontowe właściciel uzgadnia z samorządem rejonu trockiego oraz Departamentem Dziedzictwa Kulturowego. Ile czasu potrwa remont nie wiadomo, w umowie nie jest wskazana dokładna data zakończenia prac. Do właściciela należy także pięć zabudowań, ale na razie prace remontowe tam nie są wykonywane – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Povilas Montvila, główny architekt rejonu trockiego.

W 2018 r. na odrestaurowanie zabytkowego pałacu właściciel otrzymał 673 tys. euro dotacji z Unii Europejskiej. Wymienione już zostały dach i okna, odrestaurowano wieżę. Prace restauracyjne trwają wewnątrz budynku. Jaką funkcję będzie spełniał po remoncie dawny pałac hrabiów Tyszkiewiczów, czy będzie cieszyć odwiedzających go gości, nie wiadomo.

Samorząd Rejonu Trockiego zapobiega o to, by przejął opiekę nad otaczającym dawny pałac parkiem. Na zaprojektowanych przez Édouarda F. Andrégo terenach zachowały się: połączony strumieniem system sadzawek, sztuczne kaskady, kamienne mostki i sztuczne grotty. Cafe to dobro, tak niegdyś pielęgnowane przez hrabiów Tyszkiewiczów, powoli niszczyje. Prace porządkowe związane z utrzymaniem czystości w parku wykonuje starostwo rejonu trockiego. KW

Zaduszkowe protesty.

Jak Litwini walczyli o niepodległość w ramach ZSRS



Antoni Radczenko

Pierwsza niepodległościowa demonstracja w powojennej Litwie odbyła się w Kownie w Zaduszki 1955 r. W latach 1956–1957 demonstracje miały już masowy charakter i dochodziło do starć z milicją i wojskiem.



FOTOGRAFIE DO KARTOTEKI zrobione przez KGB uczestnikom demonstracji w Kownie w 1956 r. / FOT. ARCHIWUM SPECJALNE LITWY/VIRTUALIOS-PARODOS.ARCHYVAI.LT

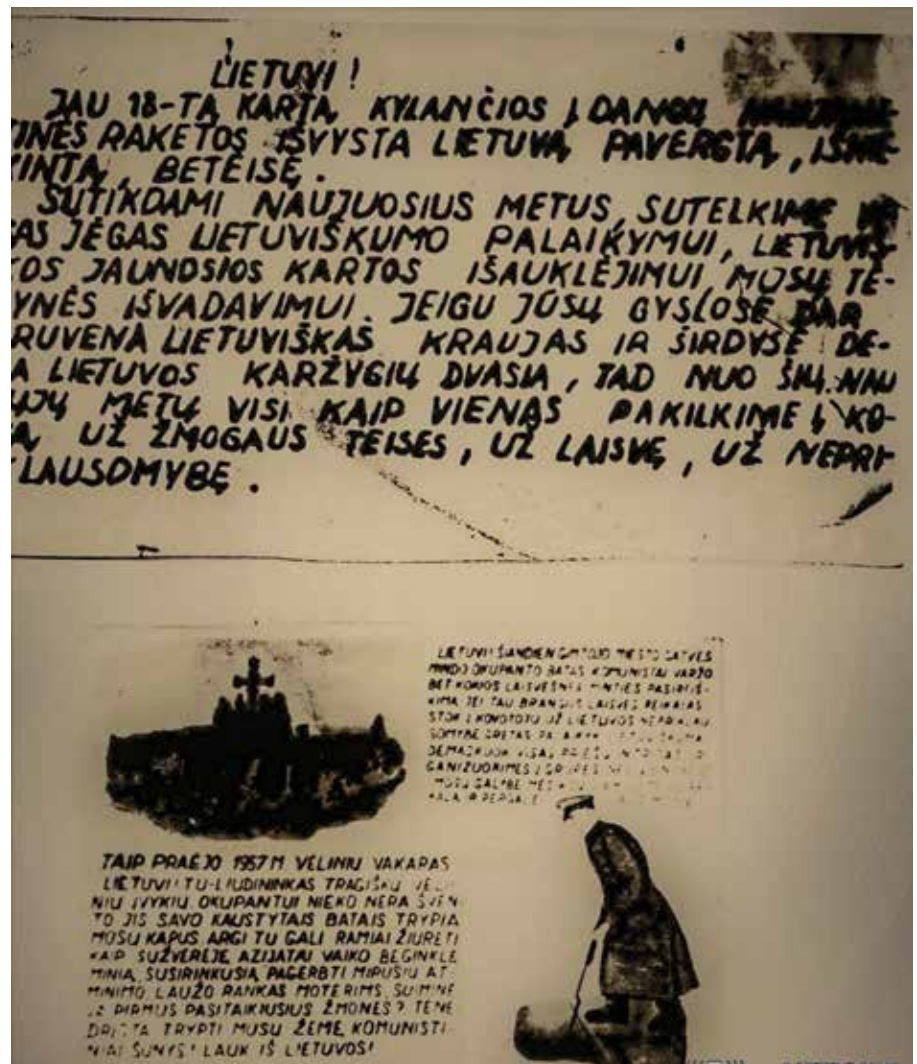
2 listopada, z okazji święta religijnego, na cmentarzu w Kownie zebrała się duża grupa młodzieży (powyżej 100 osób), która skupiła się wokół pomnika żołnierzy byłego burżuazyjnego litewskiego wojska. Spiewała piosenki o antysowieckiej treści. Później ruszyła do siedziby 3. oddziału milicji z żądaniem oswobodzenia dziewczyny, którą zatrzymały organy praworządności. Z tłumu w okna rzucano kamienie – tak zaczyna się utajnione postanowienie sekretariatu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy z 12 listopada 1955 r.

W dalszych częściach dokumentu czytamy, że za organizację demonstracji są odpowiedzialne „elementy burżuazyjno-nacjonalistyczne”, które na wszelkie sposoby próbują wpływać na młodzież. W ramach przeciwdziałania tego typu zachowaniom zaproponowano m.in. zwiększenie pracy polityczno-wychowawczej z mieszkańcami miasta oraz przeprowadzenie w Kownie masowych imprez o charakterze rolniczym lub kulturowym. W piśmie podkreślono, że kowieńskie KGB nie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Wiece w Wilnie i Kownie

W następnym roku, pod wpływem antysowieckiej rewolucji na Węgrzech, demonstracje odbyły się w Kownie i Wilnie. W obu przypadkach akcje rozpoczęły się na cmentarzach. W Kownie protesty rozpoczęły się na starym karmelickim cmentarzu w centrum Kowna, gdzie stał ustanowiony w okresie międzywojennym pomnik poświęcony poległym za niepodległość. W Wilnie demonstracja rozpoczęła się na Rossie przy grobie Jonasa Basanavičiusa.

Historyk dr Valdemaras Klumbys z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu uważa, że akcje w Dzień Zaduszki miały swoje uzasadnienie. – Zaduszki są dobrą okazją do tego, żeby w większej grupie spotkać się na cmentarzu, nie wywołując większego zainteresowania ze stron władz. Zaduszki są świętem niemającym żadnego podtekstu politycznego. Gdyby zebrali się ludzie z okazji święta narodowego, to od razu zostałaaby ściągnięta milicja. Nie dało się po prostu zatrzymać ludzi, którzy chcą odwiedzić



ULOTKI ANTYSOWIECKIEJ organizacji młodzieżowej „Laisvė Lietuvai” z 1958 r.
/ FOT. ARCHIWUM SPECJALNE LITWY/VIRTUALIOS-PARODOS.ARCHYVAILT

groby swych bliskich. Nawet jeśli przy okazji składają kwiaty poległym litewskim żołnierzom – tłumaczy w wypowiedzi dla „Kuriera Wileńskiego”.

O ile w przypadku Zaduszek sytuacja jest mniej więcej jasna, to powód, że odbyło się to w 1955 r., nie jest oczywisty.

– Rozmawiałem z uczestnikiem tamtych wydarzeń, Albertasem Zilinskasem. Powiedział, że podobne spotkania przy pomniku poległym żołnierzom odbywały się nawet w czasach stalinowskich. Oczywiście nie na taką skalę. Bez żadnych flag narodowych. Dlaczego doszło do zamieszek w roku 1956, to jakby jasne, to była reakcja na wydarzenia na Węgrzech. W 1955 r. czegoś takiego nie było. Niemniej minęły dwa lata od śmierci Stalina. Niemal od razu został usunięty też Beria, więc podejrzewam, że ludzie po prostu odczu-

li, że reżim zmienia politykę pod względem represji. Społeczeństwo stało się bardziej odważne. W tym samym czasie w Wilnie nie odnotowano żadnego oporu społecznego, ale w tym roku studenci wystosowali petycję do władz, aby aleję Stalina zamieniono na aleję Giedymina, a w Wilnie powstał pomnik dla założyciela litewskiej stolicy. Widzimy, że sam reżim zaczyna się zmieniać i samo społeczeństwo zaczyna dojrzywać do większej swobody w wypowiedaniu się. Dotyczyło to zwłaszcza młodzieży – podkreśla historyk.

Protesty i zatrzymania

W Zaduszki 1956 r. sytuacja w Kownie się powtarza. Niektóre źródła mówią, że uczestników było nawet 10 tys.



VALDEMARAS KLUMBYS: Zaduszki były dobrą okazją do tego, żeby w większej grupie spotkać się na cmentarzu, nie wywołując większego zainteresowania ze stron władz. Zaduszki są świętem niemającym żadnego podtekstu politycznego. Gdyby zebrali się ludzie z okazji święta narodowego, to od razu zostałaby ściągnięta milicja. Nie dało się po prostu zatrzymać ludzi, którzy chcą odwiedzić groby swych bliskich. / FOT. MATPRAS

Valdemaras Klumbys twierdzi, że trudno zweryfikować dokładną liczbę demonstrantów, bo chociaż wiadomo, że KGB robiło zdjęcia uczestnikom, to żadne się nie zachowało. Przynajmniej na Litwie. Raportom KGB, twierdzi historyk, również nie zawsze można ufać, ponieważ służby mogły zaniżać lub zawyżać liczbę demonstrantów w zależności, czego od nich oczekiwały władze partyjne. Jedno jest pewne, było ich więcej niż w roku poprzednim. Liczba kilku tysięcy wygląda na wiarygodną.

Tłum z cmentarza ruszył w kierunku siedziby partii, jednak w pewnym momencie demonstranci napotkali kolumnę wojska i się rozeszli. Niemniej po tej akcji aresztowano 85 osób, z których osiem skazano na kary więzienia od czterech do sześciu lat. Demonstracja w Wilnie liczyła ok. 200 osób. W trakcie marszy wykrzykiwano hasła: „Niech żyje wolność!” i „Niech żyją Węgry!”.

Klumbys podkreśla, że demonstranci raczej solidaryzowali się z walczącymi Węgrami niż z Polską, gdzie w tym czasie również doszło do olbrzymich zmian w systemie. Jego zdaniem wpływ na to mógł mieć międzywojenny konflikt o Wilno.

W większości demonstrantami byli studenci. Ich również czekały represje, ale o wiele mniejsze niż ich kolegów w Kownie. Generalnie represje polegały na usunięciu kilkunastu osób z uniwersytetu.

Reakcja władzy

Sytuacja powtórzyła się w Kownie w 1957 r., kiedy doszło do starć z milicją i zatrzymano 105 uczestników.

– Trudno powiedzieć, dlaczego władza dopuszczała kilka lat z rządu do takich demonstracji. To, co zrobiono później, aby zaniechać tego typu akcjom, to po

1958 r. w Kownie zamknięto cmentarz w centrum miasta. Władze w Wilnie działały bardziej efektywniej. W 1957 r. po prostu spędzono przed cmentarz masę milicjantów, którzy zabraniali zbierać się więcej niż dwóm osobom. Zresztą nie wiemy, tak naprawdę, czy faktycznie były próby powtórzenia sytuacji z roku poprzedniego. W przypadku Kowna nie wiadomo, co dokładnie poszło nie tak. Dlaczego nie stworzono kordonów milicyjnych wokół cmentarza? Być może obawiano się, że ludzie zbiorą się gdzieś indziej, gdzieś, gdzie władza jest absolutnie nieprzygotowana. A więc rok 1955 był dla władz zaskoczeniem. W roku 1956 we władzy panował pewien zamęt. Z jednej strony wydarzenia w Polsce i na Węgrzech. Z drugiej – zmiana kursu politycznego zapoczątkowanego przez Chruszczowa. Władze nie bardzo wiedziały, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Dlaczego do zamieszek doszło w 1957, trudno po-

Пол мужска Приложение № 3. 13

Имя Пискунов длет. _____
Григорий форм. _____
Фамилия Григорьевич Формула _____
дополнит. _____
классифик. _____

рождения 1927 Место рождения г.р. Бабяковиче, Мил.об. ССР

ПРАВАЯ РУКА

1. Большой	2. Указательный	3. Средний	4. Безымянный	5. Мизинец
16	16	8	8	4

ЛЕВАЯ РУКА

6. Большой	7. Указательный	8. Средний	9. Безымянный	10. Мизинец
2	2	1	1	1

КОНТРОЛЬНЫЕ ОТТИСКИ

Левой руки	Правой руки

Подпись арестованного Григорий

заполнена 19.06.1956 г. В Секции по расследованию преступлений
(указать, где и в каком органе МВД)
КГБ при СММ Литвы ССР

ODCISKI PALCÓW GRIGORIJUSA PISKUNOWA pobrane przez KGB w wewnętrznym więzieniu Rady Ministrów Litewskiej SRS. / FOT. ARCHIWUM SPECJALNE LITWY/VIRTUALIOS-PARODOS.ARCHYVAI.IT

wiedzieć. Być może w Kownie było zwyczajnie więcej młodych ludzi, nad którymi trudniej było zapanować. Nie chciano też chyba stosować przed czasem działań represyjnych, a później zwyczajnie sytuacja wymknęła się spod kontroli – ocenia historyk. Faktycznie, do 1972 r., kiedy Romas Kalanta dokonał samospalenia przed Teatrem Miejskim w Kownie, żadnych

demonstracji antyrządowych w Kownie i na Litwie nie było. – W 1956 r. rozpoczął się proces derusyfikacji aparatu partyjnego. Wyjeżdża duża liczba działaczy rosyjskojęzycznych i pojawia się duża szansa dla Litwinów, aby zająć odpowiednie stanowiska w republice. Możliwość jest więcej i to pozytywnie wpływa na nastroje społeczne. Teraz to zjawisko jest nazywane narodo-

wym komunizmem, w ramach którego pojawiają się próby połączenia interesów narodowych z sowiecką ideologią – komentuje naukowiec.

Brak politycznych celów

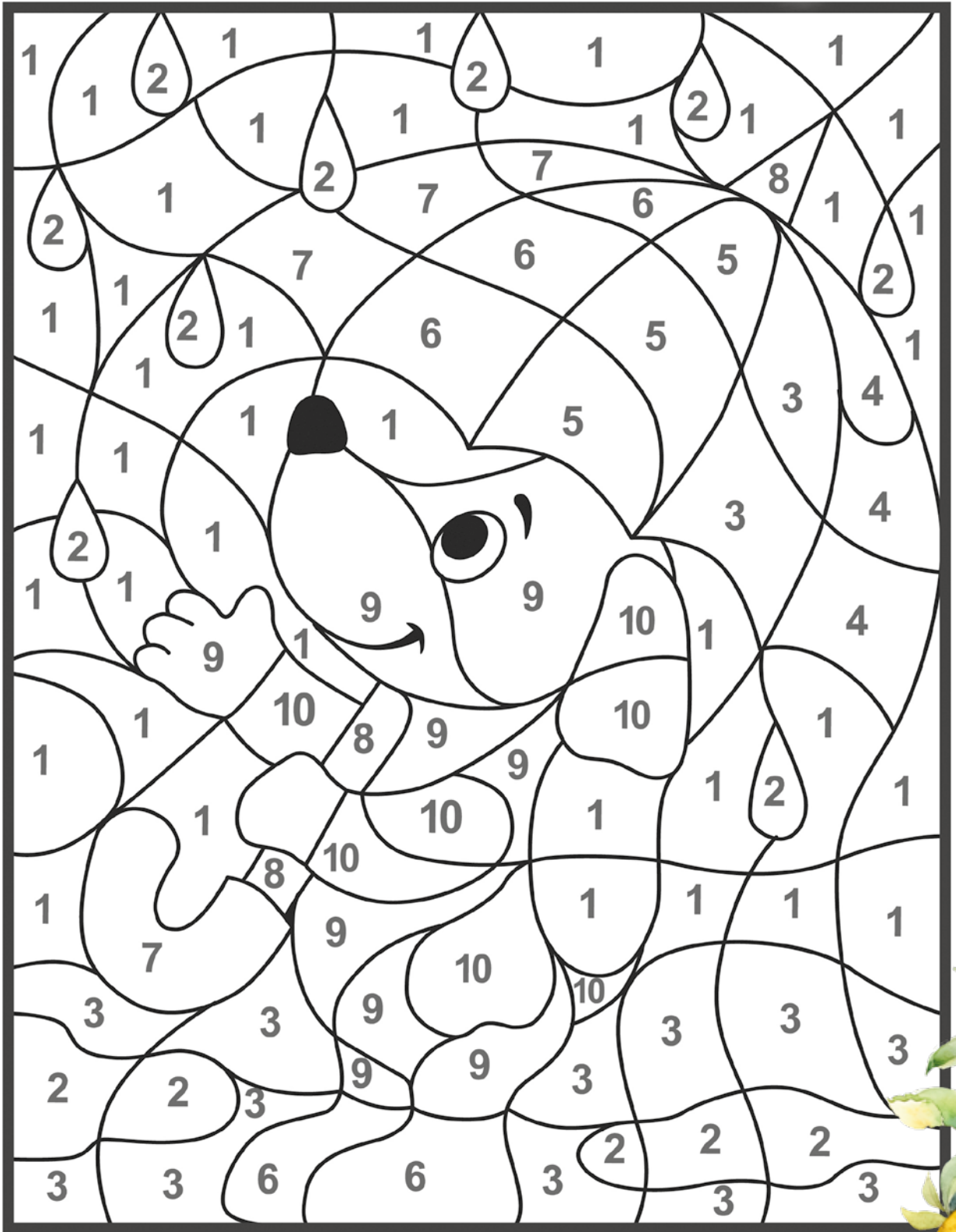
Interesujące jest to, że chociaż Moskwa monitorowała sytuację, to jednak nie było żadnych posunięć z jej strony. – Antanas Sniečkus, którego Chruszczow uważał za stalinistę i nie lubił go, starał się pokazać centrali, że panuje nad sytuacją. Właśnie taki przekaz starał się przedstawić Moskwie. Tam wiedziano, że na Litwie są pewne napięcia, ale ich bardziej niepokoiły masowe prostałińskie manifestacje w Gruzji – wyjaśnia rozmówca.

Demonstracje zaduszkowe w latach 1955–1957 miały charakter spontaniczny i żywiołowy.

– Można powiedzieć w ten sposób. To dotyczy i Wilna, i Kowna. Były osoby bardziej i mniej aktywne. W swojej większości to byli studenci. Chociaż już w tym okresie zaczynają powracać ludzie z zesłania. Wokół nich zaczyna skupiać się młodzież, dla której takie osoby mają coś z bohaterów. To z pewnością również wpłynęło na radykalizację nastrojów. Niemniej żadnej struktury organizacyjnej, która stała za demonstracjami, nie było – twierdzi Klumbys.

Żywiołowy charakter protestów wyrażał się też w tym, że praktycznie nie stawiano żadnych żądań politycznych.

– Ludzie po prostu chcieli zmanifestować swoją złość i apatię. Po wojnie, do śmierci Stalina, ludzie żyli w ogromnym strachu. I to była reakcja na lata strachu. Ludzie też chcieli wyrazić swoje zdanie. To była też sprawa pokoleniowa. Większość uczestników urodziła się w drugiej połowie lat 30., czyli szkołę początkową kończyli w czasie wojny. Do pewnego stopnia byli wychowankami przedwojennego systemu. Ludzie też pamiętali walki partyzanckie po wojnie. Dochodzą jeszcze kwestie socjalne. Nadal za chlebem były duże kolejki. Te wszystkie czynniki w pewnym momencie spowodowały wybuch społeczny – uważa Valdemaras Klumbys.



- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10



Czy ktoś wyobraża sobie, żeby nie było dziś w naszym domu cytryny? Jest potrzebna, kiedy to mama przygotowuje nam ją z miodem na chore gardło, albo chcemy się napić herbatki z pięknym złocistym krążkiem, który nadaje kwaśnawy smak i niezwykły aromat...



Skąd mamy cytryny?

Ojczyzną cytryny jest Daleki Wschód: Chiny, Indie, być może również dzisiejszy Wietnam. Rośliny cytrusowe są tam uprawiane od co najmniej czterech tysięcy lat. Na Bliski Wschód przeszczepili je prawdopodobnie kupcy arabscy. Około X w. cytryny zaczęto hodować na terenach Syrii, Libanu, Egiptu, Palestyny. Do Europy cytrusy trafiły poprzez kupców włoskich i dzięki Arabom, którzy zaprowadzili ich uprawę w podbitej przez siebie południowej Hiszpanii i na Sycylii.

Ówczesne cytryny były takie same w smaku jak dzisiejsze. Cytryny obficie spożywano na dworze pierwszego z Wazów. U schyłku XVI w. spożywano tam 200 cytryn miesięcznie – przede wszystkim w formie przypraw do potraw. Mikołaj Rej, przedstawiając zalety stanu rycerskiego, tłumaczył, iż żyjącemu po spartańsku szlachcicowi „nie trzeba już będzie oliwek, limonij ani kaprów dla przysmaków jako onemu doma leżącemu a rozpuszczonemu brzuchowi”.

W 1652 r. szerokim echem odbiła się po Rzeczypospolitej zbytkowna ucztą ślubna Feliksa Potockiego z córką Jerzego Lubomirskiego, Krystyną. Podano na niej gościom m.in.: 500 sztuk pomarańcz, 3000 cytryn, 1000 cytronów, a do potraw zużyto 6 garnców soku.

Cytrusy sprzedawano w XVI i XVII w. w dwóch postaciach: na funty, w postaci usmażonych w cukrze skórek pomarańczowych i cytrynowych, lub na sztuki.

Pojedyncza cytryna kosztowała u schyłku XVI w. 1 grosz. Sto lat później cena jednego cytrusa wynosiła już około złotego i nie był to mały koszt. Mimo to nabywcy zawsze się znajdowali.

Savoir-vivre – to wiedza o tym, jak człowiek dobrze wychowany zachowuje się w różnych sytuacjach.

Pamiętajcie o przywitaniach: Dzień dobry! Cześć! Jak się masz? Używajcie też zwrotów grzecznościowych: przepraszam, proszę, dziękuję. To magiczne słowa!

Przy stole

Zanim usiądziecie przy stole, umyćcie ręce. Siedźcie prosto i nie garbcie się. Nie okazujcie swojego niezadowolenia, jeśli miejsce przy tobie zajmie ktoś, kogo nie lubicie. W czasie jedzenia pamiętajcie o używaniu serwetki do wycierania buzi. Jeśli ktoś przy stole poprosi was o podanie, np. chleba, to podajcie mu cały koszyk z chlebem, nigdy nie podawajcie pojedynczej kromki ręką. Nie nakładajcie też na talerz jedzenia na wyrost. Zjedzcie najpierw to, co macie, a później, jeśli nadal będziecie głodni, dołóżcie sobie. Gdy zupa jest za gorąca, to nie dmuchajcie w talerz, bo możecie wszystkich opryskać i ubrudzić obrus. Jedzcie powoli od brzegu, by się nie oparzyć. Nie mówcie z pełną buzią, nie mlaskajcie, nie hałasujcie przy stole. Nie wstawajcie od stołu, kiedy inni jeszcze jedzą. Nie objadajcie się za dużo, bo będziecie ciężcy jak słoń! Jedzcie mało, ale często. Po posiłku umyćcie ręce, zęby i twarz. Do jedzenia niektórych dań nie używajcie sztućców, jemy je rękami, np. mandarynki, szparagi, banany. A tak w ogóle – smacznego!

Ale dowcip!

Nauczyciel od matematyki pyta:

- Co to jest nieskończoność?
- To rok szkolny – jak niepyszny odpowiada Mądrała.

Nauka nauką, ale czas na odprężenie i wypoczynek powinniście znaleźć. To nieprawda, jeżeli ktoś wam powie, że wy nic nie robicie. Robicie, i to bardzo wiele – zdobywacie wiedzę, przyswajacie ją, a to nie jest wcale takie proste. Czas najwyższy na relaks!

Czas zabaw Ty to masz!

Jeden z uczestników zabawy przygląda się uważnie pozostałym i wyszukuje coś, co mają tylko niektórzy z was, np. czarne sznurówki. Potem staje naprzeciwko każdej osoby, dokładnie jej się przygląda i mówi: „Ty to masz” lub „Ty tego nie masz”. Reszta powinna zgadnąć, o jaki przedmiot chodzi osobie w was wpatrującej się. Te, kto pierwszy odgadnie, będzie wskazywał tajemniczą rzecz w następnej rundzie mrozy. Wesołej zabawy!





Kluczowym elementem zapobiegania przemocy jest promowanie zdrowych wzorców komunikacji i rozwiązywania konfliktów.

Edukacja i rozmowa jako podstawa prewencji przemocy

Przemoc wobec dzieci to problem, który dotyka społeczności nie tylko na Litwie, lecz także na całym świecie. Dotyczy zarówno przemocy fizycznej, jak i emocjonalnej, seksualnej oraz zaniedbania.



Anna Pawłowicz-Janczys

Wiedza o tym, jak rozpoznać sygnały tej przemocy i jak pomóc, może być kluczem do ochrony naszych dzieci przed dalszym krzywdzeniem.

Sygnały przemocy w domu i w szkole

Dzieci, które doświadczają przemocy w domu, mogą wykazywać wiele niepokojących zachowań. Mogą stać się wycofane, agresywne, lękliwe czy nadmiernie czujne. Fizyczne oznaki takie jak siniaki, zadrapania czy oparzenia powinny zawsze wzbudzać niepokój.

Zmiany w funkcjonowaniu codziennym dziecka, takie jak trudności ze snem, koszmary nocne czy enureza, również mogą świadczyć o doświadczanej przemocy.

Nawet jeśli przemoc nie ma miejsca w murach szkoły, jej skutki mogą być tam widoczne. Nagłe spadki w osiągnięciach szkolnych, unikanie kontaktu z rówieśnikami, problemy z koncentracją czy niezapowiedziane wagiary – wszystko to powinno wzbudzić naszą czujność.

Rozmowa z dzieckiem kluczem do prawdy

Kiedy podejrzewamy, że dziecko może być ofiarą przemocy, niezwykle ważne jest, aby podjąć działania, które pozwolą mu wyrazić swoje uczucia i przeżycia. Kluczowym elementem w tym procesie jest otwarta i empatyczna rozmowa. To właśnie przez nią możemy uzyskać wgląd w sytuację dziecka, zrozumieć jego potrzeby oraz zaoferować mu wsparcie.

Pierwszym krokiem jest stworzenie bezpiecznego środowiska, w którym dziecko będzie miało pewność, że może otwarcie i bezpiecznie opowiedzieć o swoich przeżyciach. Rozmowa może wymagać cierpliwości i delikatności, ponieważ dzieci często boją się mówić o przemocy lub są zakłopotane swoimi emocjami.

Ważne jest, aby podczas rozmowy aktywnie słuchać dziecko, dając mu do zrozumienia, że jego słowa są ważne i słyszane. Dla dziecka to może być trudne doświadczenie, dlatego naszym zadaniem jest dawanie mu wsparcia i akceptacji. Pytania otwarte, które nie sugerują odpowiedzi, mogą być szczególnie pomocne. Warto także pytać o to, co dziecko czuje i jakie emocje towarzyszą mu w danej sytuacji.

Oto kilka przykładów pytań otwartych, które można zadać dziecku, aby zachęcić je do rozmowy: Co się wydarzyło, co się działo? Jak się czujesz? Co myślisz na ten temat? Opowiedz mi więcej o tym, co było dla ciebie najtrudniejsze. Czy coś cię niepokoi, czy chciałbyś/chciałabyś mi powiedzieć więcej? Jakie emocje towarzyszyły ci w tej sytuacji? Co byś chciał/chciała, żeby się zmieniło? Czy coś pomogło ci w radzeniu sobie z tym?

Warto pamiętać, że podczas zadawania pytań otwartych należy zachować cierpliwość i pozwolić dziecku na wolne wyrażanie swoich myśli. Nie należy wywierać presji ani narzucać odpowiedzi. Ważne jest także reagowanie z empatią i zrozumieniem na to, co dziecko mówi, oraz unikanie oceniania lub krytykowania jego uczuć i doświadczeń. Dzięki temu dziecko będzie bardziej skłonne do otwartej rozmowy i dzielenia się swoimi przeżyciami.

Możemy zapewnić dziecku, że jesteśmy tu, aby mu pomóc i że nie jest same ze swoimi przeżyciami. Jeśli podejrzewamy, że dziecko jest ofiarą przemocy, ważne jest, aby poinformować odpowiednie służby lub specjalistów, którzy mogą zająć się tą sytuacją i zapewnić dziecku pomoc.

Jeśli potwierdzą się nasze obawy, konieczne jest podjęcie kroków w celu zapewnienia dziecku bezpieczeństwa. Zasady pierwszej pomocy psychologicznej są tutaj niezwykle ważne – warto zwrócić się do specjalisty, takiego jak psycholog czy pedagog szkolny (socjalny). Warto również zaangażować inne osoby z otoczenia dziecka, takie jak wychowawca klasowy czy inni członkowie rodziny.

Zapobieganie przemocy – edukacja i świadomość

Zapobieganie przemocy wobec dzieci to kluczowy cel, który można osiągnąć poprzez edukację i podniesienie świadomości zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży. Oto kilka kluczowych aspektów, które podkreślają znaczenie edukacji i świadomości w walce z przemocą wobec dzieci. Dyskusje podczas lekcji wychowawczych w ramach wdrażania programów edukacyjnych, takich jak: „Szkoła bez przemocy” czy „Umiejętności życiowe” (program ostatnio krytykowany za kontrawersyjną treść, dotyczącą tematu płciowości i wartości rodzinnych, ale nie zmienia to faktu, że większość tematów, takich jak „Radzenie z przemocą” i „Jak rozpoznać przemoc”,

jest jak najbardziej aktualna), które uczą dzieci i młodzież o rodzajach przemocy, jej konsekwencjach oraz sposobach radzenia sobie z nią, jest kluczowym krokiem w zapobieganiu przemocy. Takie programy mogą również uczyć empatii, zdrowych wzorców komunikacji oraz rozwiązywania konfliktów bez użycia przemocy.

Rodzice odgrywają istotną rolę w kształtowaniu zachowań i wartości swoich dzieci. Warsztaty dla rodziców mogą pomóc im w zrozumieniu, jakie są zdrowe wzorce wychowawcze, jak radzić sobie ze stresem i frustracją oraz jak efektywnie komunikować się z dziećmi, aby uniknąć przemocy. Kluczowym elementem zapobiegania przemocy jest promowanie zdrowych wzorców komunikacji i rozwiązywania konfliktów. Dzieci i młodzież powinni być uczeni, jak wyrażać swoje uczucia i potrzeby w sposób konstruktywny, a także jak słuchać innych i rozumieć ich perspektywę.

Kampanie społeczne dla społeczności lokalnej, działania edukacyjne mogą pomóc w zwiększeniu świadomości społecznej na temat przemocy wobec dzieci i jej negatywnych skutków. Dzięki temu ludzie stają się bardziej wrażliwi na ten problem i bardziej gotowi do działania w celu jego zapobiegania. Warto promować współpracę między różnymi sektorami społeczeństwa, takimi jak: szkoły, organizacje pozarządowe, służby zdrowia i organy ścigania. Wspólna praca może pomóc w zintegrowanym podejściu do zapobiegania przemocy. Regularne badania i monitorowanie przypadków przemocy wobec dzieci pozwalają na ocenę skuteczności podejmowanych działań i dostosowywanie strategii zapobiegania na podstawie danych.


Warto zrozumieć, że zapobieganie przemocy wobec dzieci to proces długotrwały, który wymaga zaangażowania wielu podmiotów społecznych. Edukacja i podnoszenie świadomości stanowią fundamentalny element tego procesu, ponieważ pomagają zmieniać kulturowe i społeczne normy, które mogą prowadzić do przemocy. Dążenie do stworzenia społeczeństwa wolnego od przemocy zaczyna się od edukacji i świadomości, by zapewnić dzieciom bezpieczne i zdrowe środowisko do wzrostu i rozwoju.

Ochrona dzieci przed przemocą to nasza wspólna odpowiedzialność. Poprzez edukację, rozmowy i podnoszenie świadomości możemy pracować nad stworzeniem świata, w którym każde dziecko będzie mogło rosnąć w bezpiecznym i wspierającym środowisku.

Sposób na jesienną chandrę



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Jeśli wraz z nadejściem jesieni twój nastrój staje się gorszy przez większą część dnia, nie chce ci się robić codziennych spraw, wszystko jest nieciekawe, a chcesz po prostu spać i jeść – to pilnie trzeba podjąć odpowiednie działania.

Jesienią zadbaj o to, aby każdy skrawek otaczającej cię rzeczywistości cieszył oko i ładował cię energią.





Dynia faszzerowana

Składniki:

- dynia o wadze 3–4 kg
- 500 g mięsa z udka indyka
- 1 cebula
- 1 kolorowa papryka
- 1 marchew
- 2 szklanki na wpół ugotowanego ryżu
- 100 ml białego wina
- 50 g masła
- 1 łyżka soli do wnętrza dyni
- 1 łyżka miodu
- 2-3 laski cynamonu
- 1 łyżeczka mielonej słodkiej papryki
- 1/2 łyżeczki mielonej ostrej papryki
- garść orzechów pekanowych

Odetnij górę dyni, wydrąż jej wnętrze, pozostawiając ścianki o grubości 2–2,5 cm. Dokładnie natrzyj ścianki solą, miodem i odrobiną masła. Pokrój drobno cebulę, a marchew i paprykę w większe kawałeczki. Mięso pokrój w kostkę, posyp solą i pieprzem. Na patelni roztop resztę masła i podsmaż na nim cebulę, następnie dodaj mięso, laski cynamonu, obie papryki w proszku i jeszcze chwilę smaż.

Do dyni włóż ryż wymieszany z orzechami, na górę – kawałki papryki, marchew i przygotowane mięso, dodaj 100 ml wina i tyleż wody, przykryj dynię pokrywką.

Dynię zawij w papier do pieczenia lub folię aluminiową i włóż do piekarnika. Po półtora godzinie delikatnie nakłuj drewnianym szpikulcem i zobacz, czy dynia już zmięka. Jeśli gotowa, to wyciągnij miękką dynię z piekarnika.

Jeśli lampki się świecą, to znak, że ktoś tego potrzebuje

Jesienią, gdy dni stają się krótsze, a noce dłuższe, brak światła słonecznego jest szczególnie odczuwalny, ponieważ z biochemicznego punktu widzenia jesienią chandra może zapukać do twoich drzwi właśnie z powodu jego braku. Światło słoneczne odgrywa ważną rolę w naszym życiu: pomaga w produkcji serotoniny, noradrenaliny i nawet dopaminy. Kiedy go nie ma, zaczynamy odczuwać brak szczęścia i spadek aktywności fizycznej.

I co z tym zrobić? Pierwszą rzeczą, na którą powinniśmy zwrócić uwagę, jest miejsce, w którym spędzasz najczęściej czasu. Spraw, aby twoja przestrzeń – dom, biuro, warsztat – była przytulna i bezpieczna, ocieplająca i dająca poczucie komfortu. Wkręć żarówki dające więcej światła, kup sobie nowe kolorowe koce, poduszki, świece, girlandy, obrazy, postaw piękne bukiety o jaskrawych kolorach. A może sam sobie coś narysujesz, a do bukietu nazbierasz kolorowych liści podczas spaceru?

Zadbaj o to, aby każdy skrawek otaczającej cię rzeczywistości cieszył oko i ładował cię energią. Jeśli lubisz pić kawę lub herbatę o poranku, kup nowy, piękny kubek. Jeśli lubisz sport, odśwież swój strój lub kup wygodną matę do ćwiczeń do domu. Przygotuj sobie aromatyczną kąpiel z mieszanki olejków z pomarańczy, lawendy, grejfruta, limonki, rozmarynu i jaśminu, załóż ubrania w ciepłych, jasnych kolorach. Spróbuj wyznaczyć przynajmniej pół godziny na przebywanie na świeżym powietrzu, zwłaszcza jeśli widzimy słońce na niebie. Te kilkanaście minut w promieniach słonecznych zdoła podładować nasze wewnętrzne akumulatory.

Sprawa angielska

W języku angielskim stan chandry jesiennej nazywany jest *seasonal affective disorder* – sezonowe zaburzenie spowodowane konfliktem pomiędzy „wewnętrznym zegarem” organizmu a dobowym cyklem życia, który nie uwzględnia sezonowych zmian długości dnia. Warto zauważyć, że Brytyjczycy, z charakterystyczną dla siebie miłośnością do kalamburów, skrócili długo wymawialną nazwę do akronimu SAD – to „smutny” w tłumaczeniu na polski. Mieszkańcy mglistego Albionu wiedzą o tym, co trzeba zrobić, aby pozbyć się chandry. Jednym ze sposobów jest zwyczaj picia herbaty. *Five o'clock tea*, czyli herbata o godz. 17, pozwoli miło spędzić czas

nadchodzenia ciemności w przyjemnym towarzystwie kogoś bliskiego lub dalszych przyjaciół. Jeśli kofeina zawarta w czarnych herbatach nie pomaga poczuć się lepiej, można wybrać herbatę ziołową lub owocową. Można też przygotować sobie kubek wspaniałego kakao lub gorącej czekolady. Wiadomo, że ziarna kakaowe zawierają fenyletyloaminę, która wspomaga produkcję endorfin, hormonów radości i przyjemności w organizmie. Czekolada zawiera także dużo magnezu, który wspiera organizm w walce ze stresem.

Trzeba zaznaczyć, że i angielska owsianka też ma w sobie tajemnicze działanie – płatki owsiane to wspaniały sposób na wahania nastroju, stres i depresję. Nie chcesz gotować owsianki? Zrób napar: jedną szklankę płatków owsianych zalej czterema szklankami wrzącej wody i pozostaw do zaparzenia na 4 godziny lub na noc. Następnie odcedź i popijaj w ciągu dnia. Poczęstuj bliskich!

Nie samą herbatą

Odżywianie również odgrywa ważną rolę w naszym samopoczuciu. Prawdopodobnie zauważyłeś, że jesienią zwiększa się ochota na cięższe i bardziej tłuste potrawy niż latem, potrzebujemy więcej ciepła i energii. Ale czy istnieje jakaś specjalna dieta na jesień? Przede wszystkim, tak jak przez cały rok, nie należy braków energii uzupełniać wysokokalorycznym jedzeniem, obfitującym w proste węglowodany i rafinowane tłuszcze. Czyli jak zawsze – należy zachować umiar. Ważne jest, aby pić wystarczającą ilość wody, utrzymywać równowagę żywieniową i włączyć do swojej diety jak najwięcej kolorowych warzyw i owoców. Takie zwykłe i banalne reguły. Jednak są pewne produkty, bogate w składniki, których w zimną i ciemną porę potrzebujemy więcej – czyli polepszające nastroju. Do swojej diety wprowadzajmy: banany, morskie ryby i owoce morza, makaron z pszenicy durum, pieczywo pełnoziarniste, miód naturalny, kasze (gryka, proso, pęczak), ryż pełnoziarnisty, owies i płatki owsiane, sery, gorzką czekoladę, ostre papryki, mięso indyckie, orzechy, nasiona, różne przyprawy (cynamon, goździki, kardamon), warzywa strączkowe, warzywa o jaskrawych barwach żółtych pomarańczowych i czerwonych. Nienadaremno jednym z kultowych warzyw jesieni jest dynia. Ze wspaniałych okazów różnej wielkości i kolorów możemy przyrządzić wiele dań, od tradycyjnych lub bardziej oryginalnych zup aż po desery. Zapraszam na słoneczną potrawę.



OBRAZ JACKA MALCZEWSKIEGO „CHRYSTUS PRZED PIŁATEM” (pierwszy z lewej) jest jednym z najbardziej zagadkowych dzieł lwowskiej wystawy na Zamku Królewskim w Warszawie.

Geniusz Lwowa, czyli Warszawa prezentuje i chroni skarby ukraińskich muzeów

Na Zamku Królewskim w Warszawie można oglądać dzieła z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki i Lwowskiego Muzeum Historycznego. – Ich przyjazd do Polski to także forma zabezpieczenia zbiorów w obliczu rosyjskiej inwazji – mówi prof. Przemysław Mrozowski, kurator wystawy „Geniusz Lwowa. Lwów jako ośrodek sztuki i jego kolekcje artystyczne”.



Jarosław Tomczyk

W zabytkowym wnętrzu Biblioteki Królewskiej Zamku Królewskiego w Warszawie prezentowane są malarstwo i rzeźba z okresu od XVII po XX w. Wśród nich dzieła mistrzów tej miary, co: Artur Grottger, Jacek Malczewski, Jan Matejko czy Henryk Siemiradzki, a także mniej znane perły sztuki zachodnioeuropejskiej. Na wystawie „Geniusz Lwowa. Lwów jako ośrodek sztuki i jego kolekcje artystyczne” po raz pierwszy w Polsce można oglądać arcydzieła ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki i Lwowskiego Muzeum Historycznego. – Zbiór malarstwa polskiego i obcego Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego, który pokazujemy, stanowi znakomity dowód zarówno pasji kolekcjonerskiej ofiarodawców, jak i niezwykłej energii i żywotności miasta. Przede wszystkim jednak daje okazję do zaznajomienia się ze wspaniałymi dziełami sztuki i ważnymi świadectwami minionych epok – mówi prof. Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie.

Poza zasięgiem rakiet

Lwowska Galeria Sztuki im. Borysa Woźnickiego jest jednym z największych i najbogatszych muzeów w Ukrainie. W zbiorach posiada ponad 64 tys. cennych eksponatów od starożytności do współczesności.

Wraz z początkiem pełnoskalowej agresji rosyjskiej w 2022 r. jej cenne eksponaty zostały zabrane z ekspozycji i umieszczone w specjalnych magazynach, w których znajdowały się również najważniejsze zbiory innych muzeów wschodniej i środkowej Ukrainy. Niektóre oddziały galerii w okolicach Lwowa ucierniały z powodu bombardowań. Arcydzieła przechowywane w magazynach są także narażone na uszkodzenie przez częste i długotrwałe przerwy w dostawie prądu.

– Nie zdradzę wielkiej tajemnicy, mówiąc, że przyjazd dzieł ze Lwowa do Warszawy jest formą zabezpieczenia lwowskich eksponatów – informuje prof. Marek Mrozowski, kurator wystawy „Geniusz Lwowa. Lwów jako ośrodek sztuki i jego kolekcje artystyczne”. – Putin pokazał, że Lwów nie jest poza zasięgiem rosyjskich rakiet. Pamiętamy, że ostrzelał to miasto choćby w przededniu wizyty



„PORTRET CZWORGA DZIECI I ARTYSTY” Jana Matejki przykuwa uwagę wielu zwiedzających.

prezydenta Joego Bidena w Warszawie. Oczywiście w takiej sytuacji jest ryzyko zniszczenia zbiorów. W związku z tym władze lwowskich muzeów przyjęły bardzo racjonalną i roztropną politykę. Nie ewakuować ich w panice, ale zabezpieczyć jak największą część zasobów i ochronić przez szeroko zakrojoną organizację akcji wystawienniczych w całej Europie i prezentowanie w miejscach poza zasięgiem rosyjskiej inwazji.

Warto zaznaczyć, że w akcji uczestniczą nie tylko państwa sąsiadujące z Ukrainą. Sporo wystaw, takich jak warszawska, odbywa się w całej Europie i zapewne tak będzie aż do zakończenia wojny. Jedną z nich była wystawa „Lwów wita Wilno. Arcydzieła malarstwa europejskiego z Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego we Lwowie”, którą można było oglądać w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie w pierwszej połowie tego roku.

– Wystawa wileńska miała nieco inny charakter, ale jej część, w trochę odmiennym kształcie, teraz znalazła się u nas – wyjaśnia prof. Mrozowski. – Kiedy powierzono mi rolę kuratora warszawskiej wystawy, zdecydowałem się na pokazanie zbiorów w nieco innej perspektywie,

oplatając narrację wokół pojęcia *genius loci* – ducha miejsca. To pojęcie funkcjonuje w naszej tradycji od bardzo dawna. Dostrzegam to zjawisko, choć wiem, że jest dość trudne do udowodnienia. Geniusz Lwowa jest nieuchwytny, niełatwy do zdefiniowania, a w wymiarze ekspozycyjnym niełatwy do pokazania, ale mam nadzieję, że przynajmniej w jakiejś mierze, pokazać się go udało.

Zbiory zachowane

– Lwów jako miasto przetrwał II wojnę światową w zasadzie w formie niezniszczonej, z pełnymi zasobami. Po wojnie znalazł się jednak poza granicami Rzeczypospolitej, w bezpośredniej zależności od Moskwy, a to, w moim przekonaniu, zawsze wychodzi na szkodę – mówi Przemysław Mrozowski. – Te kilkadziesiąt lat w granicach imperium sowieckiego znacznie bardziej mu zaszkodziło niż np. Krakowowi czy Poznaniowi czasy PRL. Ale Lwów powoli rzeczywiście przekształca się z miasta postsowieckiego i, mam nadzieję, kiedyś jeszcze odzyska swoją dawną pozycję ośrodka promieniującego kulturą. Spuścizna



GENIUSZ LWOWA TO OBRAZY, portrety, ale także absolutnie wyjątkowa lwowska rzeźba.

artystyczna w znacznej mierze pozostała po wojnie w granicach Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Stosunkowo niewielka część z zasobów dawnego Muzeum Lubomirskich, które obecnie jest odtworzone instytucjonalnie jako oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, zostało przekazanych Polsce, ale to było zaledwie ok. 70 obrazów. Z pozostałych lwowskich zbiorów do Polski trafiły zaledwie pojedyncze obiekty. Reszta po 1945 r. znalazła się we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki i Lwowskim Muzeum Historycznym. Indoktrynacja ideologiczna w tych instytucjach, podobnie jak na Litwie, była zaś o wiele większa niż w Polsce.

Rzeźba niekonwencjonalna

Zjawiskowość sztuki Lwowa, wyróżniającej się różnorodnością i oryginalnym obliczem, od dawna fascynowała jej miłośników i badaczy. O wyjątkowości Lwowa jako ośrodka życia artystycznego i kulturalnego na przestrzeni wieków przesądzał fakt, że znajdował się na jednym z głównych szlaków handlowych

łączących Europę ze Wschodem. Siłą rzeczy miasto stanowiło więc tygiel kulturowy, w którym mieszały się wpływy różnych narodów i wyznań. Zamieszkiwali je: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Ormianie, Tatarzy, Niemcy, Czesi i inni. To właśnie na styku wielu tradycji mógł rozwinąć się niepowtarzalny synkretyzm form i środków wyrazu charakteryzujący sztukę powstałą w orbicie wpływów Lwowa, zwłaszcza w dobie manieryzmu i rokoka.

Szczególnie wyrazistą reprezentację owej specyfiki stanowią rokokowe rzeźby – kipiące ekspresją, przejawiającą się w odważnej deformacji, dzięki której przedstawienia figuralne zyskiwały dramatyczny rys nieznanujący odpowiednika we współczesnej rzeźbie europejskiej. – Wyjątkowość Lwowa od XVI do XVIII w. narastała i okazała się czymś tak dojrzałym, że w połowie wieku XVIII rozbłysła rzeźba lwowska – tłumaczy prof. Mrozowski. – Patrę na nią niekoniecznie jako wielki znawca, ale jest dla mnie zastanawiającym świadectwem wielkiej dojrzałości lwowskiego środowiska rzeźbiarskiego. Przetłamanie pewnego kanonu form obojętujących w całej Europie na rzecz

ekspresji jest ucieleśnieniem ducha lwowskiego.

Warszawska wystawa prezentuje wyjątkowe bogactwo tematyczne. Zwiedzający, który spodziewa się zobaczyć sztukę z jednego tylko miasta, zostanie zaskoczony imponującym przekrojem sztuki europejskiej zgromadzonej we Lwowie. Począwszy od mistrzów polskiego malarstwa, takich jak Jan Matejko („Portret czworga dzieci i artyści”) czy Olga Boznańska („Portret Samuela Hirszenberga”), przez autorów włoskiego baroku, takich jak Francesco Furini i Luca Giordano, a kończąc wspomnianymi drewnianymi rzeźbami lwowskiego rokoka.

Malarstwo wybitne

Geniusz Lwowa przejawiał się także w atmosferze sprzyjającej powstawaniu wybitnych kolekcji. Część z nich tworzona była przez pasjonatów sztuki wywodzących się z rodzin arystokratycznych rezydujących w sferze oddziaływania kulturalnego Lwowa: Rzewuskich, Ossolińskich, Lubomirskich, Mniszchów czy Lanckorońskich. W ich zbiorach znalazły się zarówno tworzone na zamó-



DZIEŁA NA WYSTAWIE W ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE pochodzą z przedwojennych kolekcji arystokratycznych oraz ze zbiorów publicznych.

wienie portrety, jak i wybitne okazy malarstwa europejskiego, jak choćby obecne na ekspozycji „Adoracja magów” Pietera Coecke van Aelsta czy „Łowcy pereł i koralu” Jacopa Zucchiego.

Nie mniej imponująco przedstawiają się zbiory gromadzone przed 1939 r. przez lwowskie instytucje publiczne, przede wszystkim przez Lwowską Galerię Miejską, która z czasem zyskała miano Narodowej Galerii Miasta Lwowa. Jest to największy znajdujący się na stałe poza Polską zbiór malarstwa polskiego XIX i XX w., które również można podziwiać na wystawie.

– Długa jest lista dzieł artystów, które udało się sprowadzić – uśmiecha się prof. Mrozowski. – Nie pokusiłbym się o ich hierarchizowanie, stawianie ważności. Bez obciążen rygiorem naukowości mogę powiedzieć, co mnie się bardzo podoba. Z pewnością wyjątkowej urody jest „Rekonesans” Artura Grottgera. To rzeczywiście obraz, który pokazuje, że ten artysta miał talent nie tylko do romantycznych wizji związanych z traumą po powstaniu styczniowym, z których jest najbardziej znany. Bardzo poruszający jest obraz Jacka Malczewskiego „Chrystus przed Piłatem”. Co artysta chciał przez

niego powiedzieć, to wciąż wielka, fascynująca zagadka, której do tej pory nie udało się nikomu rozwikłać. Malczewski lubił na swoich obrazach występować w różnych rolach, także Chrystusa, ale jego zestawienie z Piłatem, który czyści sobie paznokcie i nonszalancko okazuje lekceważenie, musi w podtekście kryć coś jeszcze.

Kurator wystawy zwraca uwagę na jeszcze kilka innych obrazów, obok których w jego subiektywnej ocenie nie powinno się przejść obojętnie. Choćby na „Portret żony z kotem” Konrada Krzyżanowskiego. Zaleca przystanąć też przy obrazach Romana Sielskiego i jego żony, Margit Sielskiej-Reich.

Przyszłość pokaże

– Nie mogę powiedzieć, by na wystawie brakowało mi ze zbiorów lwowskich czegoś, co chciałbym pokazać, a nie udało się tego sprowadzić – relacjonuje kurator. – Nasza zamkowa delegacja była we Lwowie w końcu marca i wszystko, co nam pokazano, było do naszej dyspozycji. Inna sprawa, że pewnych rzeczy już nie znaleźliśmy. Kilka Malczewskich

było już w Poznaniu, obraz „U lichwiarza” Georges’a de la Toura, bodaj najcenniejszy obraz lwowski z polskich kolekcji arystokratycznych, też już pojechał na wystawę monograficzną do Włoch. Ale z tego, co było, mogliśmy wybierać do woli.

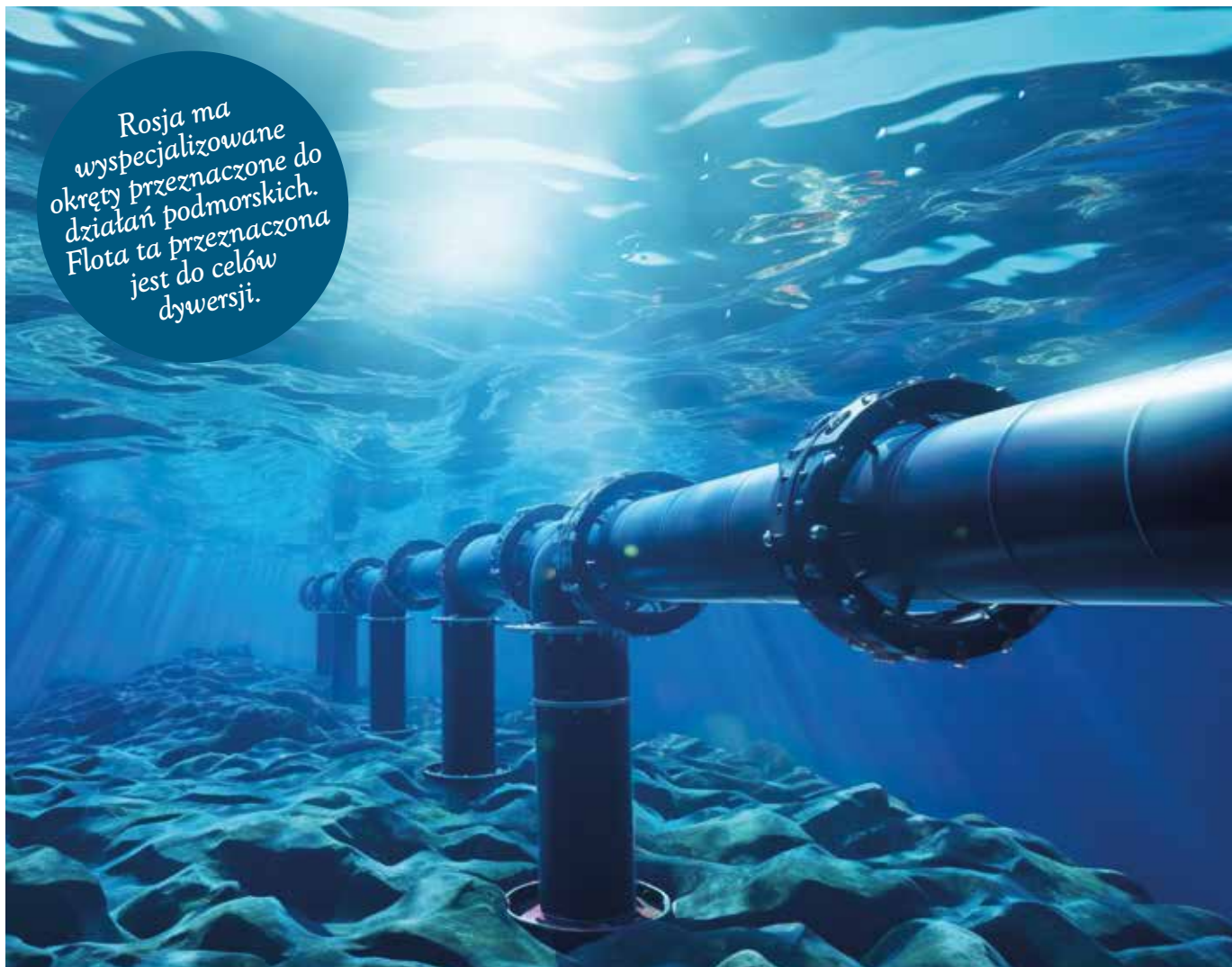
Co ważne i ciekawe, mimo działań wojennych i licznych wypożyczeń w czasie wizyty warszawskiej delegacji Lwowskie Muzeum Historyczne było otwarte dla zwiedzających. Lwowska Narodowa Galeria Sztuki dostępna była natomiast tylko na wizyty studyjne.

– Na pierwszy rzut oka Lwów wygląda jak normalnie funkcjonujące miasto – mówi profesor. – Ale w trakcie wizyty doświadczyliśmy też alarmów i sytuacji napięcia, które na przyzwyczajonych lwowianach nie robią już specjalnego wrażenia, a na nas i owszem.

Wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie potrwa do 14 stycznia.

– Nie jest na razie uzgodnione, co stanie się z dziełami po jej zakończeniu, na pewno nie odjadą od razu do Lwowa, przez jakiś czas będą u nas. Być może wystawa w jakiejś nieco innej formule będzie pokazana w innym miejscu w Europie – kończy prof. Mrozowski. KW

Rosja ma wyspecjalizowane okręty przeznaczone do działań podmorskich. Flota ta przeznaczona jest do celów dywersji.



NAPRAWA GAZOCIĄGU BALTICCONNECTOR położonego po dnie Zatoki Fińskiej zajmie pięć miesięcy.

Chińska kotwica, czyli alarm na Bałtyku

Awarie gazociągu Balticconnector i dwóch kabli telekomunikacyjnych na dnie Zatoki Fińskiej, łączących Finlandię i Szwecję z Estonią. Niemal w tym samym czasie. Nie ma wątpliwości, że odpowiada za to człowiek. Pytanie, czy to przypadek, czy sabotaż. Rosjanie czy jednak Chińczycy? Jedno wiadomo już teraz: należy wzmocnić bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej na Bałtyku, który staje się „jeziorem NATO”.

Antoni Rybczyński

Uszkodzenia gazociągu Balticconnector łączącego Finlandię z Estonią i kabli telekomunikacyjnych pomiędzy Estonią a Finlandią i Szwecją są ze sobą powiązane – oświadczyła 26 października estońska premier Kaja Kallas po spotkaniu z szefami rządów Szwecji i Finlandii. – Ważne jest, abyśmy dokładnie sprawdzili wszystkie wersje i nie wyciągali pochopnych wniosków. Obecnie nie można potwierdzić ani obalić żadnej wersji dotyczącej estońskich kabli komunikacyjnych – powiedziała Kallas po spotkaniu w Brukseli z Petterim Orpo i Ulfem Kristerssonem. Estonią zamierza nadal ustalać okoliczności awarii w ścisłej współpracy z Finlandią i Szwecją, a także innymi sojusznikami.

Kotwica w mule

8 października poważnie uszkodzony został, na głębokości ok. 60 m, gazociąg Balticconnector łączący Finlandię z Estonią. Jednocześnie przerwany został kabel telekomunikacyjny biegnący wzdłuż rury. Naprawa gazociągu zajmie co najmniej pięć miesięcy – poinformowali operatorzy systemów przesyłowych gazu ziemnego, fiński Gasrid oraz estoński Elering. W komunikacie podano, że transport gazu będzie mógł być najwcześniej przywrócony na początku kwietnia 2024 r.

Pierwsze spekulacje o jakimś wybuchu nie potwierdziły się. Chociaż początkowe podejrzenia padły na Rosję, szybko zwrócono też uwagę na chińskie statki pływające na Morzu Bałtyckim. Dwa duże statki transportowe, jeden pływający pod banderą Hongkongu, a drugi – Rosji, stały się przedmiotem zainteresowania śledczych.

– W dochodzeniu koncentrujemy się obecnie na okrętach „New Polar Bear” oraz „Siewmorput” – mówił w pierwszych dniach dochodzenia nadkomisarz Risto Lohi z fińskiego Centralnego Biura Policji Kryminalnej (KRP), podkreślając, że sprawdzanych jest również wiele innych jednostek, które poruszały się po Zatoce Fińskiej w momencie zdarzenia.

Wspomniana rosyjska jednostka to statek hydrograficzny należący do państwa. W tym kontekście warto wspomnieć, że Rosja wykorzystuje takie statki, oficjalnie badawczo-naukowe, do działań szpiegowskich i sabotażowych.

24 października fińskie Centralne Biuro Policji Kryminalnej poinformowało, że

gazociąg mógł zostać uszkodzony przez uderzenie kotwicy, a główne podejrzenie padło na chiński frachtowiec pływający pod banderą Hongkongu. Spod grubej warstwy mułu z miejsca uszkodzenia Balticconnectora została wyciągnięta ogromna sześciotonowa kotwica – poinformowała fińska policja. Kotwica jest uszkodzona, brakuje jednego pazura – przekazali śledczy. Od strony zachodniej ślady oporu na dnie ciągną się kilometrami, a sama rura gazociągu została jakby przesunięta.

W momencie awarii rurociągu kurs przez Zatokę Fińską realizował chiński statek towarowy „New Polar Bear”. Mający ok. 170 m długości frachtowiec pod flagą Hongkongu płynął do Sankt Petersburga (wcześniej zawijał do Kaliningradu). Według śledczych fińskich ruch statku pokrywał się z czasem i miejscem uszkodzenia gazociągu, a jednostka – jak wskazuje dochodzenie – nie miała lewej przedniej kotwicy. Wówczas, gdy na Zatoce panował sztorm, nie udało się nawiązać oficjalnej komunikacji z chińskim statkiem, nie odpowiadał również na wezwania.

Estoński dziennik „Postimees” napisał, że „New Polar Bear”, przepływając przez zatokę, zwolnił, gdy zbliżał się do gazociągu. Na tym etapie śledztwa fińska policja nie przesądza, czy do wydarzenia doszło „przypadkiem, czy w sposób zamierzony”, jak również czy „był to czyn terrorystyczny”.

Bałtyckie spaghetti

Dziewięć dni po uszkodzeniu Balticconnectora konferencję prasową zwołali szwedzcy ministrowie – obrony Pål Jonson i obrony cywilnej Carl-Oskar Bohlin. Ogłosili, że uszkodzony został podmorski kabel telekomunikacyjny łączący Szwecję z Estonią. Co więcej, okazuje się, że mogło do tego dojść w ścisłym związku z wcześniej już znanym uszkodzeniem gazociągu i kabla telekomunikacyjnego łączących Finlandię z Estonią.

Dlaczego Sztokholm poinformował o tym z takim opóźnieniem? Bo jak tłumaczono, kabel szwedzko-estoński nie został zupełnie zerwany, jedynie doszło do pewnego obniżenia poziomu przepływu danych. Nie wiadomo jeszcze, co spowodowało to uszkodzenie, ale zdolność komunikowania nie została naruszona. Trwa dochodzenie, a incydent jest badany pod


kątem sabotażu. Ministerstwo gospodarki Estonii podało, że przerwa w kablu będącym własnością Szwecji miała miejsce ok. 50 km od wyspy Hiiuma w północnej Estonii.

Przy tej okazji szwedzki premier Ulf Kristersson mówił o „spaghetti kabli i przewodów” na dnie Morza Bałtyckiego, które „jest absolutnie fundamentalne dla przesyłu danych”. – Żyjemy w czasach, gdy infrastruktura cywilna jest również bardzo zagrożona w tym środowisku bezpieczeństwa – powiedział Kristersson.

Cele Rosji

To nie pierwszy przypadek w regionie Morza Bałtyckiego, kiedy obiekty infrastruktury krytycznej – czy to rurociągi, czy podmorskie kable – stają się celem sabotażu lub dochodzi na nich do podejrzanych awarii. We wrześniu 2022 r. wykryto w sumie cztery wycieki w Nord Stream i Nord Stream 2. Dwa miały miejsce w szwedzkiej strefie ekonomicznej na północny wschód od duńskiej wyspy Bornholm, a dwa w duńskiej strefie ekonomicznej na południowy wschód od Bornholmu i poza wodami krajowymi. Zarówno szwedzkie, jak i duńskie pomiary sejsmiczne wykazały, że eksplozje miały miejsce na kilka godzin przed wykryciem wycieków. Wybuchy zostały uznane przez Szwecję i Danię za akt sabotażu.

Jeszcze wiosną ub.r. fińskie media doniosły, że siły morskie zarówno Finlandii, jak i Szwecji podniosły poziom gotowości w celu przeciwdziałania potencjalnemu atakowi Rosji na ich infrastrukturę energetyczną. – Jesteśmy przekonani, że Rosja w jakiś sposób wyznaczyła już swoje cele – mówiła wówczas dowodząca szwedzką flotą kontradmirał Ewa Skoog Haslum.

Zaniepokojenie podmorskim sabotażem ze strony Rosji już wcześniej wyrażały Norwegia, USA czy Wielka Brytania. Celom mogą się stać choćby „autostrady transatlantyckie”, czyli położone na dnie oceanu ogromne kable pozwalające przesyłać dane między Europą a Ameryką. Rosja ma wyspecjalizowane statki i podwodne okręty przeznaczone do działań podmorskich. Podlegają Głównemu Zarządowi Badań Podwodnych (GUGI), tajnej strukturze odpowiadającej za szpiegowskie i dywersyjne działania floty podwodnej Rosji. 



„PRZYZNAJĘ MU RACJĘ: życie jest za krótkie, by się przejmować. Od tematu śmierci nie uciekaliśmy. To były trudne rozmowy, ale szczere i świadome” – Justyna Kowalczyk-Tekiel o swoim zmarłym tragicznie mężu Kacprze Tekielim.

Najpierw człowiek, później wynik

W mijającym roku pożegnaliśmy wybitnych sportowców i ludzi z nim związanych: alpinistę Kacpra Tekielego, dziennikarza Tadeusza Olszańskiego czy mistrza w podnoszeniu ciężarów Zbigniewa Kaczmarka.

Szymon Dudek

Ta wiadomość złamała serce Justyny Kowalczyk-Tekiel, wielkiej polskiej mistrzyni w biegach narciarskich. Kacper Tekiel, jej 38-letni mąż, stracił życie w szwajcarskich Alpach w lawinie w okolicach szczytu Jungfrau. O tragicznej śmierci młodego alpinisty było najgłośniejsz w zbliżającym się do końca roku 2023.

Za krótkie życie

Polak realizował ambitny projekt zdobycia wszystkich 82 czterotysięczników. Justyna i Kacper poznali się w 2019 r., gdy sportsmenka robiła kurs wspinaczkowy. Połączyła ich pasja do sportu.

„Byłam żoną najwspanialszego człowieka na świecie, który był alpinistą. Choć sama gór się boję (trójkowe trudności to granica mojego komfortu), to starałam się Go ze wszystkich sił wspierać. Na tym moim zdaniem polega miłość. A On nie byłby taki fantastyczny, gdyby nie góry... Doceniam, że mogłam się z Nim pożegnać. Nie każda żona alpinisty ma taką możliwość” – napisała mistrzyni olimpijska.

„Hugo pojawił się na świecie dlatego, że mój Kochany Mąż był pewien, że nie tylko dam sobie w każdej sytuacji radę, ale i na ile się da zrekompensuję stratę. Na pewno Go nie zawiodę. Zrobię wszystko, by wychować Hugotka na tak wspaniałego człowieka, jakim był Kacper. Żeby nasz chłopczyk dał komuś tyle szczęścia, ile dostałam ja. Wytrzymam lawinę smutku. Złapiemy z Hugotkiem łopatki i to lawinisko odgruzujemy. Będziemy żyć, jak nauczył nas Kacper. Pełnią. Będziemy zwiedzać świat i zdobywać szczyty. Będziemy na każdą minutę zachłanni, jak On. To wszystko przy makaronie, pysznym winie i aromatycznej kawie (dwie ostatnie pozycje ja!). Przyszanuj Mu rację: życie jest za krótkie, by się pierdołami przejmować. Od tematu śmierci nie uciekaliśmy. To były trudne rozmowy, ale szczerze i świadome” – opisywała swój ból Kowalczyk-Tekieli.

Tacy sami ludzie

Zupełnie niedawno niebiosa wezwały tego, który pięknie opisywał wyczyny i losy sportowców. Tadeusz Olszański należał do wąskiej grupy najdłuższej pracujących i najwybitniejszych dziennikarzy. Lista redakcji z którymi był związany jest imponująca. „Sportowiec”, „Polityka”, „Boks”, „Szpilki” – to wycinek najważniejszych.

Przedstawiał sportowców nie jako maszyny od ustanawiania rekordów, ale ludzi ze swoimi problemami – takimi samymi jak ci, którzy im kibicowali. Wyznawał zasadę głoszoną też przez Bohdana Tomaszewskiego: „Najpierw człowiek, później wynik”. Był pomysłodawcą konkursów fair play. Postanowił nagradzać osoby dbające o czystość rywalizacji. Pierwszym laureatem w roku 1963 został pięściarz Zbigniew Pietrzykowski.

Aktywność dziennikarska Olszańskiego nie ograniczała się do sportu. Urodził się w roku 1929 w Stanisławowie (dziś Iwano-Frankiwska na Ukrainie, miastu

poświęcił kilka książek), jego matka była Węgierką – stąd drugie imię Olszańskiego, Arpad, i biegła znajomość języka. Tłumaczył wiele utworów węgierskiej literatury, w tym „Chłopców z Placu Broni” Ferencza Molnára. Był znawcą węgierskiej historii, kultury i kuchni, o której też napisał książkę („Nobel dla papryki”).

Świat w gruzach

Zbigniew Kaczmarek należał do wielkich mistrzów polskich ciężarów. Na świat przyszedł 21 lipca 1946 r. w Tarnowskich Górach. Filigranowy, ale pięknie zbudowany. Szybko robił postępy. Przy wzroście 164 cm i wadze ok. 65–67 kg najlepiej pasował do wagi lekkiej w podnoszeniu ciężarów. Waga ta na długie lata, także dzięki niemu, stała się polską specjalnością.

Kaczmarek dołączył do takich mistrzów, jak Marian Zieliński i Waldemar Baszanowski. Ten drugi zresztą, dwukrotnie złoty medalista olimpijski, był jego idolem. W końcówce lat 60. XX w. Kaczmarek stał się czołowym zawodnikiem Polski, Europy i świata w wadze lekkiej. 15-krotny rekordzista i 5-krotny mistrz Polski w 1970 r. został mistrzem świata. Po roku dołożył drugie złoto MS, na dodatek pokonując swojego idola Waldemara Baszanowskiego.

W 1976 r. w Montrealu zdobył złoto igrzysk. Po trzech miesiącach, z Barcelony, gdzie obradował Komitet Wykonawczy MKOl, nadeszła druzgocąca informacja – postanowiono wymazać wyniki czterech zawodników podnoszenia ciężarów z montrealskich igrzysk jako karę za stosowanie dopingu. Wśród tej czwórki znalazł się też Kaczmarek, a jego sportowy świat legł w gruzach.

Zafamany i odrącony, z drugiej strony o mocnym charakterze i woli walki o dobre imię, wrócił na pomosty, ale spektakularnych osiągnięć już nie miał. Jednym z tych, którzy nigdy nie odwrócili się od Kaczmarka, był Zygmunt Smalcerz – mistrz olimpijski z Monachium i kolega ze wspólnych lat występów w reprezentacji. To on rozpoczął starania, by wnikliwie zbadać słynną „barcelońską” decyzję o pozbawieniu złota koledze, by zdjąć z niego kłutwę dopingowicza. Bez skutku. Zbigniew Kaczmarek zmarł w poniedziałek 15 maja 2023 r. w Ha-

Ludzie związani ze sportem, którzy odeszli w 2023 r.

Jan Kudra (85 lat)
Wielokrotny mistrz Polski w kolarstwie.

Bobby Charlton (86)
Angielski piłkarz, mistrz świata.

Jim Hines (76)
Rekordzista świata w biegu na 100 m.

Anna Czerwińska (73)
Himalaistka, alpinistka.

Patrick Gasienica (24)
Amerykański skoczek narciarski, olimpijczyk.

Antonio Carbajal (93)
Bramkarz piłkarskiej reprezentacji Meksyku.

Eugeniusz Bedeniczuk (62)
Polski olimpijczyk w trójskoku.

Paweł Kotwica (51)
Dziennikarz sportowy.

Craig Breen (33)
Kierowca rajdowy.

Władimir Siedow (36)
Kazachski sztangista, olimpijczyk.

Silvio Berlusconi (86)
Właściciel klubu piłkarskiego AC Milan.

Francis Lee (79)
Piłkarz, prezes Manchesteru City.

Jan Jongbloed (82)
Bramkarz reprezentacji Holandii.

Trevor Francis (69)
Napastnik reprezentacji Anglii, pierwszy piłkarz w Wielkiej Brytanii, który kosztował milion funtów.

Wojciech Walkiewicz (84)
Trener kadry narodowej kolarzy szosowych.

Luis Suárez Miramontes (88)
Hiszpański piłkarz, zdobywca Złotej Piłki, przez wiele lat zawodnik Interu Mediolan.

Maciej Skupiński (65)
Pierwszy polski mistrz świata w muay thai, karateka, trener kadry narodowej.

Miroslav Blažević (87)
Trener piłkarskiej reprezentacji Chorwacji.

Amancio Amaro (83)
Piłkarska legenda Realu Madryt.

Andrzej Bławdzin (85)
Kolarz, olimpijczyk.

Bobby Hull (84)
Legenda hokejowej ligi NHL.

Willis Reed (85)
Legendarny koszykarz NBA.

Félix Sienna (107)
Olimpijczyk, żeglarz.

Barbara Ślizowska-Konopka (87)
Medalistka olimpijska w gimnastyce.

5 listopada 2023 r. XXXI niedziela zwykła

„W Królestwie Bożym nagradzana jest skromność i pokora. Tymczasem w sprawach ziemskich odwrotnie, nierzadko bardziej cenione są karierowiczostwo i dominowanie; skutki tego są oczywiste dla wszystkich: rywalizacja, krzywdy, niezadowolenie” – św. Jan Paweł II.

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Verba docent, exempla trahunt. Słowa uczą, przykłady pociągają. Ta znana maksyma może być lapidarnym punktem wyjścia do rozważań nad dzisiejszą Ewangelią. Liczy się to, jak żyjemy, jak postępujemy, liczy się przykład naszego życia, a nie nasze deklaracje, słowa, pobożne życzenia. Dlatego może warto mniej mówić, a więcej działać. Warto się nawracać w codzienności bardziej niż wciąż powtarzać deklaracje o nawróceniu bez najmniejszej chociaż realnej zmiany.

Jednocześnie niezwykle istotny w nauczaniu Jezusa z dzisiejszego fragmentu Ewan-



Tomasz Snarski

geli jest także charakter motywacji, którą posługujemy się, ilekroć staramy się czynić dobro. Zauważmy, że można zachowywać się dobrze, pobożnie, szlachetnie, ale to będzie tylko gra pozorów, jeżeli te postawy nie będą wynikały z bezinteresownej motywacji, a obliczone będą na poklask społeczności. Czy dają jałmużnę, bo miłują bliźniego, czy raczej dlatego, że inni mnie za to pochwalą? Czy gorliwie przyklekam w kościele, bo tak czynią inni, czy z głębokiej pokory i umiłowania Boga? Przykłady można by mno-

żyć. Myślę, że dobrym testem naszej postawy jest wyobrażenie sobie swojego postępowania w sytuacji, w której nikt nas nie obserwuje, nikt nie jest świadkiem naszych wyborów. Jak wówczas się zachowamy? Czy będziemy dążyć do mądrości i prawości wówczas, gdy nikt nie będzie od nas tego oczekiwał? Warto zatem podążać za przykładem ludzkiego życia, a nie za pięknymi słowami i deklaracjami. A jednocześnie trzeba uważnie pilnować swojego wnętrza, by kierować się autentycznie przeżywaną miłością do Pana Boga i bliźniego.

I wreszcie kilka refleksji o pysze i jej niebezpieczeństwach. „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” – mówi dziś do nas Jezus według zapisu Mateuszowej Ewangelii. Ale podobną przestrożę znajdziemy też

u św. Łukasza, gdy Jezus opowiada przypowieść o zaproszeniu na ucztę i zajmowaniu pierwszego miejsca przy stole (Łk 14, 1. 7-11). Dlaczego pokora jest tak ważna? Dlaczego warto mieć pokorne serce? O. Jacek Salij na łamach „Teologii Politycznej” pięknie pisze o znaczeniu pokory i zagrożeniom wynikającym z pychy w naszym życiu: „Nasza pycha osiąga nieraz szczyty szaleństwa. Potrafimy wywyższać się już nie tylko nad innych ludzi, ale nawet nad samego Pana Boga. Samego Pana Boga potrafimy osądzać, z pozycji kogoś lepszego i sprawiedliwszego niż On, niż sam Bóg. Naprawdę próbujemy się opamiętać, bo wielka to pycha korygować Boże przykazania, krytykować Bożą naukę, oskarżać Boże postępowanie wobec nas”.

Strzeżmy się zatem pychy, która, jak mówi przysłowie, kroczy tuż przed upadkiem. Warto przypomnieć, że myśl ta ma rodowód biblijny i pochodzi z Księgi Przysłów, w której czytamy: „Przed porażką – wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek” (Prz. 16,18). Pycha zaślepia. Ona sama jest występkiem i niejako wyprzedza wszelki inny występki. Bo gdy porzucimy pokorę, przestajemy pamiętać o Bogu i o tym, kim jesteśmy. Przystajemy kochać. Przystajemy myśleć. Tymczasem warto za psalmistą powtórzyć: „Panie, moje serce się nie pyszni i nie patrz wyniosłe moje oczy. Nie dbam o rzeczy wielkie ani o to, co przerasta me siły” (Ps 131).

Św. Tomasz określa pychę jako „nieuporządkowaną żądzę własnej wielkości”. Nie chodzi tu zatem o to, by nie starać się o osiągnięcie sukcesów, by się nie rozwijać, pozbyć wszelkich ambicji. Chodzi o to, by podążać do nich ścieżką pokory, w ufności i wdzięczności Bogu, w porządku miłości. Św. Paweł przypomina nam: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7). Ksiądz Władysław Wicher w „Podstawach teologii moralnej” podkreśla: „Pycha sprzeciwia się pokorze, gdyż nie chce ulegać, i wielkoduszności, gdyż zdąża do wielkich rzeczy w sposób niewłaściwy. Pycha może być zupełna (completa) i niezupełna (incompleta). Pierwsza polega na odmówieniu uległości Bogu i jego prawu i jest grzechem śmiertelnym. Jest jawnym, szatańskim buntem, rzadko zdarzającym się u ludzi. (...) Pycha niezupełna jest przeważnie

Jezus przemówił do tłumów i do swych uczniów tymi słowami: «Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą.

Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. Rozszerzają swoje filakterie i wydłużają frędzle u płaszczów. Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi. A wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus. Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony».

grzechem lekkim, gdyż polega ona na tym, że człowiek nie odmawia uległości Bogu i jego woli, lecz tylko ceni się więcej, niż należy, lub szuka chwały u innych w sposób niewłaściwy, czyli jest to przesadne pragnienie rzeczy w sobie obojętnej”. Benedykt XVI tak mówił o pokorze w życiu chrześcijanina podczas jednej z homilii w 2007 r.: „Droga pokory, drodzy przyjaciele, nie jest bowiem drogą rezygnacji, lecz odwagi. Nie jest wynikiem porażki, lecz rezultatem zwycięstwa miłości nad egoizmem i łaski nad grzechem. Idąc za Chrystusem i naśladować Maryję, musimy mieć odwagę być pokorni; musimy pokornie zawierzyć się Panu, bo

tylko w ten sposób będziemy mogli stać się uległymi narzędziami w Jego rękach i pozwolimy, by uczynił w nas wielkie rzeczy. Wielkich cudów dokonał Pan w Maryi i w świętych!”.

A zatem zwróćmy dzisiaj uwagę na fundamentalne znaczenie pokory w naszym życiu, która nigdy nas nie zwiedzie, nigdy nie zaprowadzi manowce, bo przecież przypomina o naszej więzi z Bogiem i o tym, że to jemu zawdzięczamy wszystko.

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to książka autorstwa ks. prof. Roberta Samsela pt. „Świętość i święci wyniesieni na ołtarze przez papieża Jana Pawła II jako paradygmat teologiczny, edukacyjny i zjednoczeniowy”, wydana w Krakowie w 2018 r. Chociaż jest to praca naukowa, to zarazem napisana jest przystępnym i zrozumiałym dla każdego językiem. Autor, analizując nauczanie św. Jana Pawła II, pisze m.in.: „Świętość – jak wskazuje Jan Paweł II – polega na miłości rozumianej poprzez praktykę największego przykazania. Jest to miłość, która szczególnie upodabnia do Chrystusa. Chrześcijanin trwa w Chrystusie, tak jak On sam poprzez miłość, trwa w Ojcu i Duchu Świętym. Miłość jest pierwszą i odwieczną treścią przykazania, które pochodzi od Ojca. On sam je zachowuje i przekazuje do wypełnienia, w nim bowiem zawiera się cała istotna treść podobieństwa człowieka do Boga w Chrystusie”. W książce przenieśliśmy wiele historii świętych wyniesionych przez św. Jana Pawła II na ołtarze. Może to być idealne kompendium na listopadowy czas, który rozpoczął się od uroczystości Wszystkich Świętych. To dobra lektura dla każdego, kto chce bliżej zrozumieć, czym świętość jest, jak można ją osiągnąć i jakie ma znaczenie dla chrześcijaństwa.

Samorząd Rejonu Wileńskiego nagrodził klub piłkarski „TransINVEST”

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz wręczył czek na 100 tys. euro dla klubu piłkarskiego „TransINVEST” rejonu wileńskiego za zdobycie na początku października Pucharu Litewskiego Związku Piłki Nożnej (LFF).



MER ŻYCZYŁ ZAWODNIKOM UDANEGO ZAKOŃCZENIA SEZONU I LIGI LFF, zdobycia tytułu mistrza i tym samym biletu do najsilniejszej ligi w kraju „Optibet A”.

Mer Robert Duchniewicz, który przyjął piłkarzy drużyny, ich trenerów, kierowników klubu w wielkiej sali Samorządu Rejonu Wileńskiego, podziękował zawodnikom za historyczny wynik. Według mera ten zespół swoim zaangażowaniem, przywództwem i ciężką pracą daje przykład, że chcąc, można wiele osiągnąć.

– Dotychczas żyjemy pełni najlepszych emocji sportowych. Dziękuję za niesamowitą grę, jaką pokazaliście w finale Pucharu LFF i pokazywaliście przez cały sezon. Jesteście niedawno utworzonym zespołem, ale już wyróżniacie się silnym charakterem, koncentracją i umiejętnością działać wspólnie. Dzięki Wam wszystkim – piłkarzom, trenerom, menadżerom, kibicom, pracownikom – mieszkańcy rejonu wileńskiego mogą być dumni, że mają klub piłkarski, który dobrze gra i tworzy sensacje w swoim regionie. Należy się Państwu najwyższy szacunek i wdzięczność – powiedział mer.

Mer Duchniewicz życzył zawodnikom udanego zakończenia sezonu I Ligi LFF, zdobycia tytułu mistrza tych mistrzostw i tym samym zdobycia biletu do najsilniejszej ligi w kraju „Optibet A”. Mer także wyraził nadzieję, że po zdobyciu Pucharu LFF „TransINVEST” będzie mógł w przyszłym roku powalczyć na arenie międzynarodowej – w eliminacjach turnieju Pucharu Konferencji Europy UEFA.

Decyzja o tym, że administracja samorządu rejonu wileńskiego przeznacza kwotę w wysokości 100 tys. euro za wygrany puchar LFF, została zatwierdzona przez Kolegium Rady Samorządu.

Przypominamy, że istniejąca od dwóch lat drużyna „TransINVEST” rejonu wileńskiego, grająca wyłącznie w I lidze, po pokonaniu najsilniejszej drużyny ligi A „Šiauliai” 2:1 (0:1) 1 października zdobyła Puchar LFF na stadionie Dariusia i Girėnasa w Kownie. KW



Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego ostatecznie zaaprobowała propozycję przedstawicieli frakcji socjaldemokratów, dotyczącą zmiany zasad porządkowania i czystości na terenie rejonu wileńskiego. Wprowadzają one obowiązek, aby po zakończeniu dnia pracy wykonawca lub zleceniodawca robót budowlanych niezwłocznie uprzątnął zanieczyszczone ulice, chodniki i tereny zielone, a w przypadku uszkodzonej nawierzchni drogi – po wszystkich pracach przywrócił to na własny koszt.



Samorząd zobowiąże wykonawców robót budowlanych do porządkowania środowiska

DECYZJA RADY POMOŻE CHRONIĆ INFRASTRUKTURĘ PUBLICZNĄ i zmniejszyć ryzyko wypadków drogowych.

Zdaniem mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza decyzja ta pomoże chronić infrastrukturę publiczną, zmniejszyć ryzyko wypadków drogowych, w wyniku których cierpią ludzie lub zostają uszkodzone pojazdy, a samorząd zaoszczędzi pieniądze.

Powyższe zasady będą określać, że osoby wykonujące prace budowlane będą zobowiązane eksploatować transport w taki sposób, aby nie doszło do skażenia otoczenia poza terenem robót: ulic, chodników, terenów zielonych. Po zakończeniu dnia roboczego wykonawca lub klient ma obowiązek niezwłocznie uporządkować ulice, chodniki i tereny zielone, a w przypadku uszkodzonej nawierzchni drogi po zakończeniu wszystkich prac odtworzyć ją na własny koszt.

Ponadto osoby wykonujące prace rolnicze mają obowiązek chronić, nie niszczyć i nie zanieczyszczać przyległych obiektów wspólnych i dróg, ich skarp, ulic, chodników i terenów zielonych. Po zakończeniu dnia pracy mają obowiązek natychmiastowo uprzątnąć zanieczyszczony teren, a w przypadku uszkodzenia nawierzchni drogi po zakończeniu prac odtworzyć ją na własny koszt. KW

Samorząd będzie subsydiował część kosztów ogrzewania

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego ostatecznie zatwierdziła decyzję dla mieszkańców rejonu od 1 października do końca roku subsydiować część ceny ciepła dostarczanego centralnie, jeśli będzie ona wyższa od średniej ceny na Litwie.


Według mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza już miniony rok pokazał, że ceny energii mogą nieoczekiwanie wzrosnąć, a tego typu nieplanowane zmiany mają istotny negatywny wpływ na sytuację finansową mieszkańców.

– Musimy pomóc mieszkańcom w zimnym sezonie, kiedy borykają się z ciężarem kosztów ogrzewania. Jest to szczególnie ważne dla tych, którzy już i tak ciężko żyją, borykają się z problemami finansowymi. To subsydium, zaaprobowane przez

Radę, przyczyni się do zmniejszenia obciążeń finansowych mieszkańców rejonu wileńskiego w przypadku, gdy cena ciepła wzrośnie bardziej niż średnia cena w kraju – mówi R. Duchniewicz.

Subsydium zostanie przyznane mieszkańcom, jeśli cena ustalona przez dostawcę ciepła przekroczy średnią cenę ciepła na Litwie, ogłaszaną co miesiąc przez Państwową Radę Regulacji Energetyki. Planowane jest stosowanie subsydia także w przyszłym roku. Będzie to również wymagało zgody Rady. KW

**10 GRUDNIA 2023 ROKU O GODZ. 10.00
W DOMU KULTURY POLSKIEJ W WILNIE**



**IX Turniej
Tańca Polskiego
o Palmę
Wileńszczyzny**

KATEGORIE WIEKOWE:
/14-6/, /7-9/, /10-12/, /13-15/, /16-18/, /19-26/,
/27-39/, /40-50/, /PONAD 50 LAT/

REGULAMIN NA STRONIE:
WWW.VRSA.LT

ORGANIZATOR CENTRUM KULTURY W NIEMENCZYNIE

Europejczycy doceniają piękno drzew

Tegoroczną litewską edycję europejskiego konkursu na Drzewo Roku wygrał 200-letni kasztanowiec rosnący w zagrodzie Jonasa Basanavičiusa, patriarchy litewskiego narodu i sygnatariusza Aktu 16 lutego, we wsi Ożkabali w rejonie wyłkowyskim. Zdołał zdobyć 1006 głosów. W Polsce zwycięzcą okazał się 200-letni buk „Serce Ogrodu” z Arboretum w Wojsławicach.



Honorata Adamowicz





NA ZDJĘCIU ROBIONYM PRZEZ SAMEGO JONASA BASANA VIČIUSA W 1906 R. widać, że kasztanowiec jest już duży. / FOT. LLTI BIBLIOTEKA, JONO BASANA VIČIAUS FONDAS

Po raz pierwszy na Litwie wybieraliśmy Drzewo Roku w 2016 r. (został nim dąb Stelmužės), po raz drugi w 2017 r. i po raz trzeci w 2018 r. W tym roku po raz czwarty wybraliśmy Drzewo Roku. Zwycięzca weźmie udział w wyborach europejskich – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Sigita Algis Davenis, kierownik litewskiego Centrum Arborystyki.

Wyjątkowe drzewa

Celem konkursu na Europejskie Drzewo Roku jest zwrócenie uwagi na ciekawe stare drzewa jako ważny element dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Europy, które powinniśmy cenić i chronić. W odróżnieniu od innych konkursów w tym decydujące nie jest piękno, rozmiary czy też wiek, ale historia i związki drzew z ludźmi. Poszukiwane są drzewa, które stały się integralną częścią społeczności.

Organizatorem konkursu jest Environmental Partnership Association. Konkurs na Europejskie Drzewo Roku został zapoczątkowany w 2011 r. jako rozwinięcie konkursu Drzewo Roku, który w Republice Czeskiej od wielu lat organizuje czeska Fundacja „Partnerstwo dla Środowiska”. W finale konkursu europejskiego biorą udział zwycięzcy etapów krajowych. – Ponieważ współpracujemy z Czechami w kwestii pielęgnacji drzew i innych aspektów, w pewnym sensie zapożyliśmy ich pomysł i wdrożyliśmy ten

konkurs na Litwie. Kto zostanie zwycięzcą, zależy od tego, jak społeczność danej miejscowości, gdzie rośnie drzewo, będzie głosowała. Miejscowość, z której zostaje wybrane drzewo roku, szybko zaczyna być popularna, ponieważ miejsce jest odwiedzane przez turystów, którzy chcą zobaczyć Drzewo Roku – opowiada Sigita Algis Davenis.

Co roku w głosowaniu biorą udział dziesiątki, a nawet setki tysięcy osób. Liczba krajów biorących udział w konkursie wzrosła z początkowych 5 do 16. Organizatorzy nadal poszukują kolejnych partnerów w krajach europejskich, licząc, że sprawa ochrony drzew stanie się przedmiotem międzynarodowej debaty. – Jest wiele kryteriów, za pomocą których wybiera się Drzewo Roku na Litwie. Przede wszystkim ważna jest wyjątkowość wizerunku drzewa (związek z wydarzeniem, mity, legendy). Znaczenie drzewa w danym miejscu (historyczne, estetyczne, krajozabrowe). Znaczenie drzewa dla społeczności (festiwale społeczności, inne wydarzenia). Znane osoby związane z historią drzewa. Fizyczne parametry drzewa. Wiek drzewa. Wizualny związek drzewa z lokalnym krajobrazem – wymienia kierownik litewskiego Centrum Arborystyki.

Ozdoba zagrody patriarchy

Konkurs na Europejskie Drzewo Roku jest otwarty dla zwycięzców konkursów

W litewskim plebiscycie wzięło udział 4507 osób. Oto zgłoszone drzewa i wyniki:

1. Zwycięzcą plebiscytu na litewskie Drzewo Roku 2023 został kasztanowiec Basanavičynė. Zagłosowało na niego 1006 osób.
2. Dąb Bačkinis z Leszczyńiaków (744 głosy).
3. Lipa z Meškėnai (539).
4. Dąb z Mingėla (506).
5. Dąb z Stelmužė (505).
6. Dąb z Grybiszek (412).
7. Sześciopenny dąb z Elme (353).
8. Lipa z Motinėle (124).
9. Wiąz z Kamariškės (111).
10. Lipa z parku Sapiegas (88).
11. Lipa z ogrodu botanicznego w Szawalach (52).
12. Lipa z Križdirbys „Tamošius Dulskas” (43).
13. Dąb z Daubai (25).

krajowych. Drzewem Roku 2023 na Litwie został kasztanowiec, który liczy sobie ok. 200 lat, ma 19 m wysokości, średnicę korony liści 21 m w najszerszym miejscu i obwód pnia ponad trzy metry na wysokości ponad jednego metra.

– Kasztanowiec jest niewątpliwą pamiątką po rodzinie Basanavičiusów. W muzeum mamy fotografię wykonaną przez samego Jonasa Basanavičiusa w 1906 r., na której uwiecznił swoją rodzinną zagrodę. W tym czasie mieszkała tam rodzina brata patriarchy, Vincasa. W rogu zdjęcia widać, że kasztanowiec już znacznie urosł. Nie ma wątpliwości, że kasztanowiec z Basanavičynė jest najbardziej autentycznym obiektem zagrody. Z biegiem lat budynki w tym miejscu spłonęły i powoli niszczały, a w latach 70. XX w. zagroda była już w ruinie. Zgodnie ze świadectwem przodków, w czasach sowieckich ludzie zbierali się pod tym kasztanem, aby uczcić patriarchę i wyrazić swoją obywatelskość i patriotyzm – powiedziała Rūta Vasiliauskienė, kierownik muzeum Jonasa Basanavičiusa. Ten kasztanowiec upamiętnia życie Jonasa Basanavičiusa i jego rodziny. Według dawnych przekazów ludzie gromadzili



Po raz czwarty
wybraliśmy Drzewo
Roku – kasztanowiec
Basanavičiūnė.
Zwycięzca weźmie
udział w wyborach
europejskich.

się pod nim, aby uczcić patriarchę, wyrazić swoją obywatelskość i patriotyzm, nawet gdy za to groziła kara. Na gałęziach kasztanowca wieszano trójkolorowe flagi, tkano wstążki, a pod kasztanowcem zapalano świece nawet wtedy, gdy odbudowa zagrody była tylko nieśmiałym marzeniem.

Nawet dziś odwiedzający muzeum przychodzą pod starego kasztanowca, aby poczuć ducha Jonasa Basanavičiūsa. Kto wie, być może drzewo to zostało zasadzone z okazji narodzin patriarchy lub zasadzone przez samego patriarchę.

O tym, że świątły człowiek naszego kraju był zafascynowany roślinami, świadczą pięknie zasuszone kwiaty i liście drzew znalezione wśród jego notatek, a także doświadczenia, które opisywał podczas obserwacji przyrody. Kasztanowiec o rozłożystej koronie budzi podziw i zdumienie. Jest to ozdoba, która wciąż świadczy o życiu patriarchy narodu, jakby łącząc przeszłość z teraźniejszością. – Głównie cele konkursu na Litwie to przede wszystkim wyłonienie litewskiego drzewa bieżącego roku, które będzie reprezentować Litwę w przyszłorocznym europejskim konkursie. Wybieramy wśród najcenniejszych drzew litewskich o wyjątkowych cechach przyrodniczych i/lub kulturowych (wyjątkowe parametry fizyczne, niepowtarzalny wygląd, bogata historia, rozwój kulturowy, znaczenie dla świadomości

historycznej i tożsamości poszczególnych społeczności i ludności Litwy jako całości). Ważne jest też promowanie i wzmacnianie więzi między człowiekiem a drzewem, rozpowszechnianie informacji i podnoszenie świadomości na temat drzew jako charakterystycznych elementów krajobrazu. Dzielimy się wiedzą i doświadczeniem w zakresie profesjonalnej, skutecznej i ukierunkowanej długoterminowej opieki i ochrony drzew – wylicza Sigitas Algis Davenis.

W Polsce wybrano buk

W Polsce głosowanie na Drzewo Roku 2023 trwało przez cały czerwiec, a o tytuł rywalizowało 16 drzew z całej Polski. Ostatecznie z dużą przewagą głosów wygrał 200-letni buk „Serce Ogrodu” z Arboretum w Wojsławicach, uzyskując 6643 głosy internautów. To buk pospolity *Atropunicea*, szacuje się jego wiek na 200 lat, ma wysokość 14 m, obwód 452 cm. Został zgłoszony przez Arboretum Wojsławice – Ogród Botaniczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

Buk rośnie w centrum zabytkowego parku i jest jednym z bardziej rozpoznawalnych drzew rosnących w Arboretum Wojsławice. Został posadzony prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX w., gdy właścicielem parku był ród von

Prittwitz. Jako podkładki do szczepienia użyto rosnącej zielonolistnej buki pospolitego (*Fagus sylvatica*), natomiast część szlachetną stanowi rosnąca wolniej, czerwonolistna odmiana *Atropunicea*.

Historia buki jest także nierozdzielnie związana z rokiem 1880, gdy właścicielem majątku w Wojsławicach został Fritz von Oheimb. To za jego sprawą powstało Arboretum, a niewielki park zyskał sławę. 30 lat temu obecni opiekunowie tego miejsca nazwali buk „Serce Ogrodu”.

Drzewo imponuje majestatem i intriguje nietypowo uformowanym, zgrubiałym pniem i szeroko rozpostartymi konarami. Jego liście w trakcie rozwoju zmieniają barwę – wiosną są ciemnopurpurowe, latem rudoczerwone, a jesienią żółtopomarańczowe. W cieniu jego wielkiej korony nadal spotykają się pasjonaci – tak jak 100, czy 200 lat temu – zjednoczeni podziwem dla Natury. Za sprawą swej popularności buk znalazł się również na wielu pamiątkach promujących to miejsce i w mediach. „Serce Ogrodu” jest również jednym z chętniej fotografowanych oraz malowanych drzew w regionie.

W lutym 2024 r. rozpocznie się głosowanie na Europejskie Drzewo Roku 2024. Spośród drzew z europejskich krajów plebiscyt wygra to, które otrzyma największą liczbę głosów internautów.

KONCERT

Ratusz Miasta Wilna

ul. Didžioji 31, Wilno

7 / 11 / 2023

godz. 18.00

Odnajdź kulturalne związku Litwy i Polski podczas dwuczęściowego koncertu muzyki klasycznej!

Muzyczne mosty:

CHOPIN

MICKIEWICZ

MONIUSZKO

Spotkanie Polski i Litwy



Amadeusz Buczyński

Zapraszamy do zapoznania się z twórczością Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Adama Mickiewicza i innych, tworzących muzyczne mosty między Polską i Litwą.

Wydarzenie poświęcone uczczeniu 150. rocznicy odzyskania przez Litwę niepodległości oraz 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego

Wydarzenie nieodpłatne.

Rejestracja

kakava.lt



Marek Bracha



Joanna Motulewicz



Rafał Żurek

Część I. – recital komentowany o związku F. Chopina i A. Mickiewicza
Marek Bracha – pianista

Część II. – koncert operowy, odkrywający związki polskich artystów z Wilnem
Tomasz Rak – baryton
Joanna Motulewicz – mecosopran
Rafał Żurek – tenor
Zespół Muzyki Dawnej CONSORT 514
(kier. Amadeusz Buczyński)



Tomasz Rak

SPONSORZY

ORGANIZATOR

PARTNERZY